

WIEŚCI z POLSKI

WRZESIEŃ — 1929 Nr. 9 ROK II

STOWARZYSZENIE „OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak. Przedmieście 6 m. 11a. Telefon 90-54.

Zarząd Okręgu Śląsko-Małopolskiego Lwów, Sykstuska 52, II p., tél. 70-79.

Delegatura tegoż Okr. w Poznaniu ul. Niegolewskich 26, II p,

ODDZIAŁY:

1. **Zarząd Oddziału Lwowskiego** Lwów, Sykstuska 52, II p., tel. 70-79.
2. **Zarząd Oddziału Tarnopolskiego** Tarnopol, ul. Kopernika 6.
3. **Zarząd Oddziału Stanisławowskiego**, Stanisławów, ul. 3-go Maja 30.
4. **Zarząd Oddziału Krakowskiego,** Kraków, ul. Krowoderska 5.
5. **Zarząd Oddziału Wileńskiego,** Wilno, ul Metropolitalna 1.

KOMITET OBYWATELSKI KOLONJI LETNICH DLA DZIECI i MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY
Lwów, ul. Sykstuska 52, II p., tel. 70-79.

6. **Zarząd Oddziału Lubelskiego,** Lublin, Seminarjum Duchowne [ks. dr. W. Góral].
7. **Zarząd Oddziału Radomskiego,** Radom, ul. Lubelska 36.
8. **Zarząd Oddziału Dąbrowieckiego,** Dąbrowa-Górnicza, ul. Sobieskiego 6.
9. **Zarząd Oddziału Kaliskiego,** Kalisz, plac św. Józefa 3.
10. **Zarząd Oddziału Włocławskiego,** Włocławek, Bank Polski [p. Szeliżyna].
11. **Zarząd Oddziału Łódzkiego,** Łódź, ul. Główna 48.

W ORGANIZACJI Oddziały: w Przemyślu, Tarnowie, Złoczowie, Brześciu nad Bugiem, Załuczu.

ROK II WARSZAWA, WRZESIEŃ 1929 R. Nr. 9

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE



ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



TREŚĆ NUMERU:

Jesienią



fot. Photoplat

LEOPOLD STAFF.

SIEWCA.



W porze jesiennej, najsmutniejszej z pór,
Gdy słońce wstaje osłupiałe, senne,
Jakby do końca już się zeń wyprzędły
Nici promienne,
Gdy ziemia z barwy jest, jak liść uwiędły:
Wówczas twój szary, siewco, wór,
Złocistą ziarna napęczniały chwałą,
Zawiera w sobie ziemi przyszłość całą.

Gdy pług już z broną twardą grudę zmełł,
Gdy się na łanie ni źdźbło nie uśmiecha
I próżno szuka wzrok błękitu łaski:
Niby pociecha
Dla przeoranej, głuchej równi płaskiej,
Ze siwych się wynurzasz mgieł,
W ten beznadziejny czas wśród chmur i wiei
Czyn wypełniając najwyższej nadziei.

Na twój mozolny, cichy siewco, trud,
Na czekających zagonów tęsknotę,
Co przyjąć pragną zasiew w swoje łono,
Nie słońce złote,
Jeno chmur mroki padają zasłoną:
To twój odwieczny, wielki Ród,
Ojców, Praojców twych umarłych Cienie
Przyszły twą pracę wspomóc i nasienie.

Tak iść, jak ty, i siać i siać i siać,
O siewco wiecznie wierzący w zapłatę
I niepamiętny mozołów daremnych!
Plony bogate
Trwoniącym rąk swych rozmachem — najemnych
W pracy żywiącej ludzką brać —
Rozrzucać, dzieło spełniając owocne
I mieć ufnością, jak ty, serce mocne!

Tak iść, jak ty, i siać w głąb skib,
Duszą złąkany już w przyszłość szczęśliwą,
Owiany ziarnem złotem, jak pszczół rojem
Lecących niwą,
W śnie przyszłej woni zbóż poić się zdrojem
Słodszym, niż kwiat pasieczny lip
I w sypkim spadku ziarna, co szeleszcze,
Z radością słyszeć przyszłe, żyzne deszcze!

Tak iść, jak ty, i siać i siać tak wciąż,
Wieczysty życia nawiązując wątek
W pełni otuchy i pewnej spodziewy!
Dawać początek,
Niezgadnionemi nigdy naprzód siewy,
Tokowi płodnych ziemi ciąż,
Rzucając ziarno pośród pól kobierca
Ruchem, jak gdybyś czerpał z swego serca!



Z Cyklu „Polska w krajobrazach" Jezioro Góreckie przy księżycu.

LEGENDA.

(Opowiedział Fr. Rawita).

I.

Lubił polować Jan Sobieski, późniejszy król polski. Najchętniej polował w puszczy Pomorzańskiej.

W roku 1665, już jako marszałek koronny, zjechał do zamku w Pomorzanach pod koniec stycznia, ażeby sobie zażyć ulubionych łowów, gdy mu pogoda przeszkodziła. Śnieg sypał od kilku dni, a o polowaniu ani mowy być nie mogło. Niecierpliwił się marszałek, niecierpliwiło się całe otoczenie, a śnieg sypał i sypał.

Nareszcie błysnęła pogoda, Sobieski wydał rozkaz, ażeby nazajutrz, równo ze świtem ,urządzić wielką obławę w puszczy Dunajowskiej. Ale łatwiej zwykle projekty robić niż wykonywać. Na noc zawitali do zamku pomorzańskiego goście: byli to dwaj szlachcice z Ukrainy, którzy przyjechali z wieściami o nowych kozackich machinacjach i radzili się potajemnie z marszałkiem do południa prawie.

Tymczasem do polowania wszystko już było gotowe. Ledwie odjechali goście, a marszałek coś niecoś przekąsił, kazał zawołać do siebie Imć pana Wordyńskiego, ochmistrza żółkiewskiego dworu ,a powiernika i przyjaciela swego od młodości. Stanął przed nim szlachcic słuszny ,sztywny, o trochę surowej twarzy, w długich myśliwskich butach, krótkim kożuszku baranim, przepasanym pasem zielonym, wiejskiego tkania. Zawiesiste wąsy spadały mu na dół. Wszedłszy, spokojne, ale przenikliwe spojrzenie piwnych oczu rzucił na marszałka, chodzącego po izbie. Spotkali się oko w oko.

— A cóż mości Wordyński? będzie co z dzisiejszego polowania?

— Późno... — odrzekł.

Ale zdawało się, że odgadł myśl marszałka.

— Wszystko gotowe... możemy wyruszyć... — dodał.

— Dobrze zatem... pojedziemy.

— Zaraz konie podadzą — odrzekł Wordyński i, oddawszy ukłon, wyszedł.

W ćwierć godziny może potem dziedziniec zaroił się ludźmi ,końmi, psami, pojazdami. Odzywać się poczęły rżenia koni, skomlenia psów, poszczekiwanie, trzaskanie harapów dla uspokojenia rwących się ze smyczy ogarów. Sanie były proste, nie kute, o dużych szerokich kopanicach, i półkolem jedne za drugiemi stały przed gankiem na dziedzińcu zamkowym. Parskały dzielne konie, którym ciągnienie wiejskich sanek wydawało się igraszką, i rwały pod siebie śnieg kopytami. Na przednich saniach, na wiązce słomy rzucony był kilim w złocistych wschodnich deseniach — nic więcej. Po chwili wyszedł Sobieski tak samo jak Wordyński ,ubrany; miał tylko za pasem ładny kordelas i kilka pistoletów. Szli obaj przodem, powoli schodząc ze stopni pałacowych do stojących przy ostatnim stopniu sanek. Za nim postępował pachołek, Rusinek Mykitka, niosąc dwie rusznice pańskie: jedną przez ramię przewieszoną, drugą w ręku trzymając.

Sobieski usiadł, milcząc, nogi po chłopsku zwiesiwszy z sanek; przy nim zajął miejsce Wordyński.

Do stojącego w wahającej się pozycji Rusinka Sobieski, milcząc, ręką skinął i miejsce mu koło furmana wskazał. Nim Mykita usiadł, Wordyński podniósł głowę, wzrok rozkazujący skierował w stronę szeregu sanek, przy których stali dojeżdżacze, i myśliwi i głośno zawołał:

— Na leśniczówkę Jarchockiego!

Sanie marszałka ruszyły przodem, za niemi pomknęły inne. Wśród skrzypienia śniegu zahuczały uderzenia kopyt końskich, głuche, przytłumione, łamiące głos w śniegu i kiedy niekiedy psy poszczekiwały.

Nim marszałek zdążył stanąć przed leśniczówką, posłaniec konny, pchnięty przez Wordyńskiego, przyleciał z rozkazem i wiadomością, że polowanie rozpocznie się zaraz.

Gdy sanie Sobieskiego zatrzymały się przed gankiem słomą krytej leśniczówki, stary Jarchocki, czekał już z odkrytą głową, a przy nim stał kozak - posłaniec i za uzdę konia trzymał.

Sobieski zeskoczył z sani.

— Obława gotowa?

— Gotowa, jaśnie panie!

— A skąd rozpoczynasz?

— Od brackiej pasieki jaśnie panie!

— Dobry miot... Chodźmy... Dam znak rozpoczęcia.

Jarchocki skłonił się, wszedł w tłum. Chwilkę trwał przyciszony gwar, wydawanie rozkazów, narady, a pół godziny nie minęło, gdy na leśniczówce zapanowała cisza, tylko echa głosów ludzkich dolatywały z różnych stron.

Sobieski szedł z Wordyńskim, rozmawiając; tuż za nimi podążał Jarchocki ,ażeby wskazywać stanowisko marszałkowi i Wordyńskiemu. Szli dróżyną leśną, ledwie trochę przetartą, wiodącą w głąb puszczy. Szli w milczeniu, żwawo posuwając się naprzód. Dokoła otaczała ich cisza głęboka lasu, a tylko nad niemi szumiały korony dębów i buków. Przez ciszę ledwie się przedzierały echa dalekie naszczekiwań ogarów, z głosami ludzkiemi zmięszane. Ale naganka jeszcze się była nie zaczęła. Wśród ech i głosów, płynących kędyś górą, ponad stare korony buków, dolatywał głuchy tętent kopyt.

— Ktoś jedzie — zauważył marszałek.

— To pewnie Hanusia moja wraca — odezwał się leśniczy.

Ledwie te słowa wymówił, gdy o kilkaset kroków od idącej gromadki, ukazały się na drodze saneczki w jednego konia zaprzężone, które wprost na myśliwych zdążały. Myszaty konik szedł raźnym kłusem i przodem swoim zasłaniał siedzącą głęboko w saneczkach postać. Nie dojeżdżając gromadki myśliwych, saneczki zatrzymały się, w boki nieco skręciwszy, aby drogi idącym nie zakrywać. Z sanek wyskoczyła lekkim ruchem dziewczyna. Może miała ośmnaście, dwadzieścia lat. Barankiem podszyty żupanik ciemno - szafirowy a siwa czapeczka na głowie czyniła ją podobną raczej do kozaka, niż do dziewczyny. Tylko zaróżowiona od mrozu świeża i ładna twarz, a z pod czapki wyglądające bujne warkocze świadczyły, że to dziewczyna — ładna dziewczyna. W lesie chowana, pośród natury i swobody, miała w całym swoim układzie wiotkość brzozy i niezmącony spokój, z jakim w słońce i niebo jeszcze patrzała.

Pocałowała w rękę ojca, marszałka, skinęła głową ukłonem pełnym dumy Wordyńskiemu i stanęła jak gdyby na zapytanie czekała. Świeżość, urok młodości i jakaś miła i łagodna atmosfera otaczała całą jej postać. Marszałek, który już wypróbował na sobie siłę niejednego spojrzenia, wobec tej prostej, wiejskiej dziewczyny w szafirowym kabaciku stał trochę zmięszany.

— Skądże to waćpanna wraca? — spytał wreszcie, aby milczenie przerwać.

— Karmiłam jelenie, Najjaśniejszy Panie... Wracam do domu.

Marszałek drgnął.

Zapanował jednak nad sobą, uśmiechnął się i odrzekł żartobliwie:

— Widzę, żeś mię waćpanna już królem obrała jeszcze za życia naszego Miłościwego Pana.

Dziewczyna milczała. Tylko puszcza szumiała nad głowami.

Marszałek przerwał milczenie:

— Wracaj-że waćpanna do matuli i powiedz, że przyjedziemy do niej po obławie na bigos.

Skłonił się kołpakiem bardzo nisko i poszedł przodem; za nim podążali Wordyński i leśniczy.

Długą chwilę szli w milczeniu wszyscy. Marszałek o Hanusi myślał i o jej dziwnej omyłce.

Jarchocki zbliżył się do niego.

— Jaśnie panie... na tym przesmyku trzeba stanąć... Naganka pójdzie z tamtej strony.

Rękę w powietrzu wyciągnął i wskazał.

— Dajże waszmość znać nagance — rzekł marszałek.

Jarchocki róg do ust przyłożył, zwrócił się ku tej stronie, skąd miała ruszyć naganka, i począł wygrywać sygnał rozpoczęcia łowów. Grał dobrą chwilę, potem róg od ust odejmował, znowu przykładał, znowu grał. Echo porywało głosy i niosło je daleko, daleko, łamiąc się i szarpiąc pomiędzy gałęzie dębowe, wylatujące w górę ponad buki i konające w szafirowej przestrzeni nieba sosny.

Marszałek słuchał zadumany.

Jarchocki zwrócił się do Wordyńskiego.

— Chodźmy — rzekł. — Mam dla wmość pana ładne stanowisko.

— Dobrze... a pamiętaj waćpan, abym bodaj zająca zastrzelił...

Brnąc po śniegu, znikli w gęstwinie leśnej.

Wkrótce potem dolatywać poczęły głuche krzyki i echa naganki i melodyjną ciszę leśną mąciły.

Marszałek stał na stanowisku zamyślony. Ani spojrzał przed siebie, nie nastawiał ucha do nasłuchywania, czy się nie odezwie skąd szelest spłoszonej zwierzyny. Miał o czem myśleć. Rzplta przebywała ciężkie czasy walk wewnętrznych. Zatarg z Kozaczyzną, jak się był w złą godzinę zaczął za Władysława IV, tak dotychczas uspokoić się Ukraina nie mogła. Swarzyli się z sobą hetmani kozaccy, rzucali się jak szaleni w jedną lub w drugą stronę, przysięgali, łamali przysięgę, przysięgali znowu... Ambicje bezbrzeżne ciągnęły ich do smutnego końca, a za niemi leciał w przepaść lud wiejski, zubożony, znękany, rozpróżniaczony wśród ciągłych wichrów i rozbojów wewnętrznych. Nie dość tego — i Turczyn po Ukrainę wyciągał drapieżne dłonie, a skołatana Rzplta sił nie miała nawet do obrony siebie...

Myślał o tych wichrach i burzach marszałek. Za nim stał z rusznicą nabitą Mykita i czekał, kiedy ją będzie mógł podać do strzału.

II.

Echo jakieś dziwne uderzyło o uszy. Marszałek głowę naprzód pochylił, wzrok utkwił w tę przestrzeń, skąd echo dolatywało i nasłuchiwał.

Słychać było głuche sapanie i głuche stąpanie, połączone ze szmerem łamiących się gałęzi.

— To miś, proszę waszej wielmożności — odezwał się Mykitka.

— Jego chód... — szepnął marszałek.

Poprawił krzemień, podsypał prochu — i czekał.

Szemrały miarowym szeptem drzewa u góry, a dołem szedł poszmer głuchy ociężałych kroków.

Nie było wątpliwości, że się zbliżał niedźwiedź.

Marszalek bystry wzrok utopił w knici, słuch wytężał, naprzód się pochylił i oczekiwał groźnego gościa.

Na sto kroków może od stanowiska marszałka, pomiędzy szaremi bukami mignęła ciemna plama. Był to miś. Wiatr przyniósł mu zapach prochu. Uderzony tym zapachem zatrzymał się chwilę, podniósł pysk do góry i gorączkowo poruszał chrapami. Wietrzył wroga — i zwietrzył go.

Nadaremnie marszałek oczekiwał zbliżenia się misia. Mądry niedźwiedź nie poszedł na strzał. Przekonawszy się w której stronie niebezpieczeństwo, nawrócił nagle w bok i ociężałym truchtem pomiędzy buki i dęby przesuwać się począł.

Sobieski, widząc, że mu zwierz umyka, zmierzył i strzelił. Rozwiał się kłąb dymu po lesie; a jednocześnie doleciał odgłos przyspieszonych kroków pomykającego niedźwiedzia.

— Chybiłem — odezwał się marszałek.

— Może dostał — rzekł Mykitka. — Zobaczę, czy nie farbuje...

Nie czekając rozkazu, pobiegł w kierunku strzału. Wrócił po niedługiej chwili na stanowisko.

— Poszedł zauważył z obojętnością fatalisty. — Ha, to jego szczęście.

Wziął z rąk marszałka rusznicę; dał mu inną nabitą ostro, a wziętą oczyścił i nabił .

Płynęły z daleka echa naganki, ale zwierzyna grubsza nie ukazywała się. Kiedy niekiedy przemknął zając, ostrożnie pomiędzy buki i dęby przeskakując i co chwila nastawiając słuchy, ale marszałek nie strzelał, czekał na coś lepszego. Już się i wieczór zbliżał. Właśnie miał zamiar kazać Mykitce otrąbić odwrót, gdy znowu szelest i łomot z lasu doleciał. Tym razem chód był jeszcze bardziej ociężały, połączony z urywanym szybkim oddechem i chrzęstem młodego podszycia.

Mykitka pochylił się do marszałka i ledwie dosłyszalnie szepnął:

— Odyniec...

Sobieski nic na to nie odpowiedział, tylko na skałkę i kominek mimowolnie wzrok rzucił. Śród ciszy zbliżającego się wieczoru, tu i owdzie daleko było słuchać głuche echa strzałów i ledwo dosłyszalne głosy nawoływań a dzik sadził wprost na marszałka. Na jakie pięćdziesiąt kroków zatrzymał się, uszy nastroszył i fuknąwszy groźnie, w bok się rzucił. W tej chwili rozległ się strzał — i cisza po nim.

— Leży! — zawołał uradowany Mykitka i rzucił się przodem ku odyńcowi.

Marszałek oddał rusznicę pachołkowi, a wyjąwszy kordelas z za pasa, szedł ku odyńcowi, aby mu ostatni cios zadać.

Już go miał na oku. Odyniec leżał, nieruchomy, z pyska sączyła mu się posoka, z pianą zmieszana. Tuż przy lewej łopatce na śniegu wielka różowa plama świadczyła że i pod łopatką lotka siedzi.

— Ładna sztuka! — chwalił Mykitka.

Ledwie to wyrzekł, odyniec porwał się z niesłychaną szybkością i jak szalony pomknął przed siebie.

Po strzale łatwo było domyślić się, że nie mógł daleko biec, że ubiegłszy może kilkaset kroków, padnie, paść musi.

Sobieski, niewiele myśląc, zakrwawionym śladem odyńca ruszył. Raniony dzik miał jeszcze dużo siły w sobie — pomykał coraz dalej i dalej. Zapalony strzelec nie spostrzegł, że zmrok zapadać poczyna, a pewny tego, że zwierz lada chwila paść musi, pędził za nim na oślep prawie. Zbiegł za odyńcem w jar głęboki, potem jarem pędził, potem z wąwozu na górę. Zapamiętałość myśliwska unosiła go coraz dalej i dalej. Męczyć się począł. Męczył się i odyniec. Co kilkaset kroków legał, rwał śnieg spienionym i skrwiawionnym pyskiem, gasił pragnienie, zrywał się i znowu pędził w gąszcz leśną. Trwała ze dwie godziny taka gonitwa. Noc wreszcie zapadła, gdy marszałek spostrzegł że odbiegł za daleko. Obejrzał się po za siebie, pachołka nie było. Z początku Mykitka biegł za marszałkiem, i na drzewach drogę znaczył, aby nie zbłądzić, ale wkrótce marszałek i ślady znikły w ciemności nocnej.

Zmęczony Sobieski usiadł na kłodzie i odpoczywał. Odyniec uciekł od niego, chociaż śmierć go niechybnie znajdzie — ta krew sącząca się z pod łopatki, nie wróżyła mu długiego życia. Rozglądać się począł dokoła — puszcza głucha wszędzie. Ani głosu ludzkiego, ani grania trąbki myśliwskiej nie słychać. Noc głęboka otaczała go. Śród ciemności jaśniała tylko biała powierzchnia śniegu i sterczały czarne, sztywne profile drzew. Wszystko spało. Drzewa zdaje się zasnęły

nawet, bo szumieć przestały. Kiedy niekiedy tylko zbudzona sowa huknęła ,lub jakiś krzyk, do jęku podobny, rozległ się po lesie.

Głód mu począł dokuczać. Spojrzał na niebo — wisiało nad nim jasne, wyiskrzone, spokojne. Szukał Niedźwiedzicy, aby zorjentować się. Znalazł ją, dobrze już nachylała się ku ziemi.

— Późno już — pomyślał.

Powstał z kłody i poszedł przed siebie. Z wąwozu wdrapywał się na górę, znowu wąwóz, znowu góra, a dokoła buki i dęby stały szeregami, jeden przy drugim. Podnosił głowę, nasłuchiwał, czy gdzie nie ujrzy jakiego znaku życia ludzkiego, nie posłyszy głosu. Nie. Wszędzie głucha cisza nocna dokoła. Zbłądził i nie miał pojęcia w którą iść stronę, ażeby z tego matecznika puszczy wydostać się. Postanowił tedy iść przed siebie na los szczęścia.

Szedł więc i szedł pomału, ażeby bodaj do świtku sił mu starczyło. W tem zdało mu się, że kędyś daleko, pośród buki, błysnęło jakieś światełko.

— Może leśniczówka...

Wnet przyszło mu na myśl, że gdyby to było mieszkanie ludzkie, jakiś pies czujny byłby się już był odezwał.

— Może ślepie wilcze..

Postanowił jednak iść naprzód. W ciemności nocy nic więcej oprócz czerwonego punktu nie widział. Nie lękał się jednak. Miał przy sobie kordelas, którym mógłby się bronić w razie potrzeby.

Wpatrując się w daleki punkcik świetlny, zdało mu się, że dostrzega inne jakieś kontury pomiędzy niemi i cicho sterczącymi pniami. Postępował naprzód ze wzrokiem utkwionym w ów punkcik jasny. Bliżej, bliżej — aż wreszcie przed wzrokiem poczęły się zarysowywać linje wyraźne chaty.

Wtem z boku zatrzeszczały gałęzie, zaskrzypiał śnieg, i tuż koło marszałka, ocierając się prawie o niego, pomknął wspaniały rogacz.

Żachnął się mimowoli Sobieski, a rogacz, wyprzedziwszy go, ku owej chacie wprost sadził.

Była to ubożuchna chatyna, z bierwion sklecona, ziemią i liśćmi pokryta, tak, że ją śród śniegu ledwie można było rozpoznać.

Rogacz, do drzwi przybiegłszy, głową je trącił.

Po chwili otwarły się drzwi jedne i drugie, i smuga czerwonego światła legła na śniegu. Nie było wątpliwości, że Sobieski miał przed sobą mieszkanie ludzkie. Śmiało tedy ku niemu podążył.

Wkrótce na progu chaty ukazała się postać starca o dużej siwej brodzie, opartego o kij. Stanął na progu i w ciemną przestrzeń leśną wpatrywał się, wzrok i słuch natężając. Rogacz dał znać, że ktoś się zbliża. Wyszedł tedy i osłabionym słuchem łowił drgania powietrza. Ktoś zdążał do chaty. Słychać było wyraźnie głuche echa kroków, coraz bliżej i bliżej.

Wreszcie z poza dębów i buków wysunęła się potężna postać Sobieskiego, nawprost stojącego na progu starca. Starzec stał bokiem nieco, a czerwone, mętne światło, przez otwarte drzwi przebijając się, oświetlało tylko z jednej strony czoło, zwichrzone włosy i brodę.

Marszałek zbliżył się. Podniósł rękę do kołpaka, uchylił lekko i rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Starzec pochylił głowę do pasa.

— Na wieki wieków...

Potem cofnął się do małych sionek, robiąc przejście Sobieskiemu, i znowu głowę schyliwszy, rzekł:

— Raczcie wejść, Najjaśniejszy Panie, do izby...

Marszałka ogarnął niepokój jakiś, jakaś trwoga nieznana.

Zawahał się chwilkę.

Starzec wahanie się dostrzegł.

— Wejdźcie, Najjaśniejszy Panie... Nie spotka was tu żadna zła przygoda...

III.

Sobieski wszedł do izby. Była to ubożuchna, mała, niska izdebka. Pośrodku jej stał słup dębowy, na którym opierało się widocznie całe wiązanie chaty. W połowie wysokości tego słupa widać było niby czarne plamy, opalone dokoła otwory. W jednym z takich otworów sterczało wetknięte smolne łuczywo, i dymiąc się, czerwonym płomieniem paliło się, blado oświetlając izbinę. W kącie leżała kupa mchu, na którym starzec sypiał. Zamiast stołu kloc drzewa, ławka przy nim, na ławie dzbanek gliniany z wodą. Na przypiecku, obłożony gałęziami dębowemi, stał garnek. Trzeszczały suche, palące się gałęzie, woda gotowała się w garnku i widać było co chwila, podnoszące się śród piany, ziarnka grochu.

Starzec stał przed marszałkiem w pokornej postawie, o kij oparty, a u nóg jego leżał ów piękny rogacz, który zwiastował przybycie Sobieskiego do chaty pustelnika. Całe to otoczenie, ona postać ascetyczna starca siwobrodego, leżący u nóg jego rogacz, wszystko nadawało tej chwili jakiś dziwny, tajemniczy, mistyczny nastrój. Zdawało się, że nie zwykły wypadek zabłąkania się w lesie, lecz jakaś nieznana siła sprowadziła magnata polskiego w ten cichy zakątek czarodzieja i ascety.

Starzec to wahanie się i nastrój zdawał się odgadywać.

— Odpocznij, Najjaśniejszy Panie — rzekł, pochyliwszy głowę: — zmęczony jesteś... zbłądziłeś pewnie...

— Za daleko pognałem się za odyńcem.

— Siądź... nie lękaj się niczego.. . Nie jestem czarownikiem, — ludziom źle nie robię...

Tu głos starca załamał się, ale po chwili dodał:

— Dawniej robiłem... teraz pokutuję...

Głos starca i cała postać wzbudzały zaufanie.

Marszałek usiadł przy klocu.

— Dzięki niech będą Bogu — rzek starzec — że mi ciebie, Najjaśniejszy Panie na pociechę końca dni moich przywiódł... nie będziesz miał wygody, ale odpoczniesz trochę.

Ręką kupę mchu w kącie wskazał.

— Acóż to za rogacz taki łagodny?

— Wychowaniec, Najjaśniejszy Panie, wyrwałem go z paszczęki lisa i wychowałem. Przywiązał się do mnie. A taki szczęśliwy, że go żadna kula nie weźmie.

Rogacz, jakby rozumiał rozmowę, łeb podniósł do góry i łagodnem spojrzeniem w oczy marszałka patrzał.

— Pewnie głodni jesteście, Najjaśniejszy Panie?

— Głodny, bom od południa nic nie jadł.

— Czemże ja takiego dostojnego gościa uraczę? Grochu nieco gotuje się w garnku — rzekł z pewną troską.

Marszałek, uspokojony, uśmiechnął się łagodnie i odrzekł:

— Podzielimy się, ojcze, a jutro ja Was na wieczerzę zaproszę.

Starzec oparł głowę o kosztur i milczał. Po chwili dopiero odezwał się:

— Nie, Najjaśniejszy Panie... Przysięgłem Bogu, że się z tej izbiny do końca życia nie ruszę. I sobie, i Bogu muszę przysięgi dotrzymać.

— A jakże wy się nazywacie, ojcze? — spytał marszałek.

— Gedeonem Bujnickim nazywano mnie niegdyś... dzisiaj niczem jestem, — cieniem ludzkim — kawałkiem niepotrzebnego nikomu ciała.. . Szczęśliwy jestem, żem na oczy Waszą Królewską Mość oglądał...

Zamilkł starzec i do nóg Sobieskiemu pochylił się.

Marszałek siedział chwilkę zamyślony, aż w końcu podniósł głowę i utkwił wzrok w obliczu Gedeona.

Muszę was ojcze z błędu wyprowadzić... mylicie się, ja nie jestem królem... Najłaskawszy i najmiłościwszy król nasz żyje jeszcze, Bogu dzięki, i mieszka w Warszawie...

— Mówią, że żyje... Niejedna litościwa ręka przynosi mi tu trochę pożywienia i o światowych sprawach opowiada... To i owo zatrzymuje się w pamięci...

Przerwał mowę i patrzał ze czcią na marszałka.

— Bóg mnie oderwał od tego świata, ale za to pozwala często inny oglądać... Teraźniejszość dla mnie zamknięta, ale widzę przyszłość. —

Serce uderzyło mocniej Janowi.

— Bóg cię na królestwo przeznaczył.. . ot i teraz widzę, widzę... masz koronę na głowie.. . Głos starca drgał wzruszeniem. Powoli, oparty o kosztur, pochylił się do nóg marszałka.

— Niechaj ciebie w dalekie wieki prowadzi sława, — sława, sława...

Marszałek nie mógł oprzeć się dziwnemu uczuciu i wrażeniu, które go ogarnęło. Porwał się z ławeczki i począł podnosić klęczacego starca i szeptem prawie, dławiąc wyrazy, mówił:

— Przyszłość przed nami Bóg zamknął... nie godzi się rozrywać zasłony...

— Nie nasza, ale Jego wola niech się stanie... Ogień gasnąć począł na przypiecku. Gedeon podszedł do sionki, przyniósł trochę drewek, znowu ogień rozniecił i łyżką gotujący się groch mieszać począł.

W izbie panowało milczenie i cisza. Słychać było tylko pryskanie ognia i trzeszczenie palącego się łuczywa. Wielki zwycięsca Turków siedział na ławie zamyślony o przyszłych losach swoich, których rąbek odchyliła mu tajemnicza ręka.

Gedeon misę z grochem postawił na klocu dębowym, obok misy dwie łyżki lipowe położył. I obaj — pustelnik i przyszły krór w milczeniu spożyli ubogie dary Boże.

— A teraz odpocznij sobie Najjaśniejszy Panie... ubogie będziesz miał łoże, abyś całe życie o ubogich pamiętał...

Marszałek legł na mchu, ale zasnąć nie mógł. Mącił mu sen ten dziwny starzec i jego dziwna przepowiednia. Co chwila powtarzał sobie nazwisko: Bujnicki... Bujnicki.. Przypominał czy się z jakim przypadkiem to nazwisko nie splątało, — ale żadnych wspomnień w swojej pamięci odszukać nie mógł.

— Powiedzcież mi ojcze, kto wy jesteście i jakie losy was tutaj przywiodły?

— Długie to dzieje Najjaśniejszy Panie, i smutne... Tu na tem miejscu, gdziem sobie chałupę postawił, wieś nasza była, nazywała się Krasnopuszcza... Śladu po niej niema... Taki to koniec bratobójczej wojny, gdybyż tylko taki! I wsie i miasta i ludzie wszystko w ruinie.

Gedeon przerwał nagle.

— Najjaśniejszy Panie! Połóżcie się na tym mchu, zmęczeni jesteście.

Sobieski usłuchał i położył się.

— Ale opowiadaj ojcze, opowiadaj..

Gedeon ciągnął dalej:

— Otóż tak to było: Zachciało mi się wojny.. Trąbili właśnie na ochotnika na daleką wyprawę a wódz był wielkiej sławy... Żółkiewski nazywał się.. Zaciągnąłem się i poszliśmy, a byłem jeszcze bardzo młody wówczas...

Umilkł i zamyślił się.

— Szczęście — rzekł to tak jak błędny ognik na stepie: raz temu błyśnie drugi raz innemu. Ot zwykle mani i zwodzi... Byliśmy tam, byli, z chwałą wielką... Ale nie mogłem znosić zapachu krwi i gdyśmy stamtąd wrócili wstąpiłem do klasztoru.

Starzec westchnął.

— Aż poszło echo po kraju, że od stepów jakiś Chmiel ludzi na swawolę woła... zbiegało się do niego hultajstwo, Panie odpuść, ze wszech stron i znowu krew się polała... Zwyciężali i nasi i kozacy, ale za zwycięstwa płacił zawsze lud wiejski albo niewolą albo życiem. Dosyć mnie było patrzeć na nędzę ludzką i na zuchwałość — uciekłem i schroniłem się do klasztoru... Znaleźli mnie kozacy i pociągnęli za sobą.

Gedeon przerwał na chwilę jakby chciał wspomnienia skupić.

— Smutne to były czasy, — ciągnął znowu: —

Głowy jak makówki ludziom spadały. Wyrżnięto Zasław, Ostrów, Machnówkę, Niemirów, Bar zdobyto.. i tak samo. Nikomu nie przebaczano, ani swoim ani obcym. Napatrzywszy się tego morderstwa, długo w noc zasnąć nie mogłem. Wyszedłem na wały zamczyska i spojrzałem na miasto. Ciemność, jak zasłona jaka, wisiała nad miastem, gdzieniegdzie widać było śród tej ciemności światełko i strzelały w górę ku chmurom niemo sterczące wieże klasztorów.. . Mnichów już tam nie było... Wszyscy leżeli pokotem, pokłuci i posiekani, a najgorzej to już się Dominikanom dostało.. . Patrzę w tę stronę aż nad wieżą ratuszową jakaś jasność pokazała się, na czarnych chmurach wiszących nad miastem coś zabielało: wpatruję się — procesja ciągnie przez miasto — od ratusza do Dominikanów niosą krzyże, chorągwie.. ojcowie w białych habitach z krzyżami i świecami w rzędzie płyną w powietrzu przodem, za nimi tłumu ludzi w białych szatach, a na nich plamy krwi... a z rąk, z twarzy krew płynie... Boże! straszno mi się zrobiło. Przecieram oczy, — patrzę — nie mary to, ludzie... Nagle jęk rozległ się straszny powietrze drgnęło i popłynęły skargi i żale z ust: Ulituj się nad nami! Boże pomścij krzywdę naszą!

Sobieski, leżąc na mchu, oczy sobie zakrył dłonią. On także pamiętał te straszne czasy.

Gedeon umilkł, cisza w izbie nastała, tylko łuczywo, paląc się, trzeszczało. Starcowi wspomnienie głos urwało.

— Ot przeżyłem duży kawał czasu a ta procesja pomordowanych ciągle mi przed oczami stoi.. . Gdy się już drzwi kościoła za nimi zamknęły, taka mnie ogarnęła boleść, taka tęsknota do swoich, do swego lasu, do rodziny, że rano, skoro świt błysnął, wyszedłem z zamku po konia pasącego się na pastwisku, osiodłałem go i uciekłem... Nagłodziłem się, nabiedziłem się, ale w swoje strony wróciłem. Wsi nie było, popioły tylko i niedopalone belki sterczały.. . ani jednego człowieka ani jednej chaty... nie było nawet kogo o umarłych zapytać...

Długo jeszcze opowiadał pustelnik. Znużony Sobieski zasnął.

Gedeon wzrok wlepiwszy w gasnące powoli ognisko, zadumał się...

IV.

Ranek już się poczynał na niebie, gdy do chaty pustelnika podjechał Wordyński z leśniczym. Na progu powitał ich Gedeon, przykładając palec do ust.

— Król śpi jeszcze...

Mimo to obaj weszli do izby. Ciemno było. Na ciemno zielonem posłaniu ze mchu spał Sobieski. Stanęli tedy i czekali na obudzenie się. Marszałek rzucił się — widocznie śnił o czemś. Potem oburącz chwycił się za głowę, szarpnął ręką jak gdyby chciał jakiś ciężar precz odrzucić od siebie i krzyknął:

— Nie chcę, nie chcę... weźcie tę koronę — to cierniowa... po śmierci będzie mnie jeszcze paliła.

Wordyński i leśniczy rzucili na siebie nieme spojrzenie. Zdawało się im, że jakąś tajemnicę nieodgadnioną mają przed sobą. Hanusia, która pierwszy raz w życiu widziała Sobieskiego, mówiła do niego: Najjaśniejszy Panie... Gedeon nazywał go królem.. Marszałkowi najwidoczniej śniła się korona... Co to wszystko znaczy? Czy to nie przepowiednia jaka?

W tej chwili zbudził się marszałek, otworzył szeroko oczy, rzucił wzrokiem na posłanie swoje, na izbę, na stojących

przed nim Wordyńskiego i Jarchockiego i usiłował zdać sobie sprawę z tego wszystkiego, co się stało.

Porwał się na nogi.

— Znowu zasnąłem.. . a gdzie Gedeon?

W tej chwili wszedł starzec i ucałował ręce marszałka.

— Spaliście niespokojnie, Najjaśniejszy Panie... Sobieski uśmiechnął się i rzekł żartobliwie:

— Ciężyła mi, ojcze dana przez Ciebie korona. Do Wordyńskiego zwrócił się:

— Masz sanie z sobą?

— Są.

— Nie udało się polowanie. —

Podziękował ojcu Gedeonowi za gościnę a do Wordyńskiego rzekł:

— Mości Wordyński! W tej puszczy klasztor stanie... Odmierzysz tyle ziemi, ile ojciec Gedeon zechce, zaraz rozpoczniesz zwózkę materjału... Pieniądze, ile potrzeba z mojej kasy weźmiesz... a pamiętaj o tem, że w jesieni będę na poświęceniu.

Gedeon rzucił się do nóg marszałkowi.

— Sława niech będzie tym, którzy budują...

I stanął klasztor — i przepowiednie o koronie sprawdziły się.

ZUZANNA MORAWSKA.

MOWA OJCZYSTA.

Siła to wielka, — siła niepożyta
Z serca narodu i z ducha zrodzona, —
Siła, co nigdy w narodzie nie skona
W mowę spowita.

Mowa — to świętość, dla której ołtarze
Miłość ojczyzny z ran i krwi buduje,
Nią modły wznosi, nią myśli i czuje
Z duchem swym w parze.

Mowa — to macierz, co nas w swem objęciu
Do snu kołysze i do życia budzi,
Z nami łzy leje i z nami się trudzi
W słowa zaklęciu.



Krowy. fot. Photoplat



Jan III Sobieski pod Wiedniem. mal. Jan Matejko

JAN III SOBIESKI.

W trzechsetną rocznicę urodzin.

Zdaje się, że z pośród wszystkich królów polskich najgłośniejsze, największą okryte sławą imię zdobył Jan III Sobieski. Rozgłos jego genjuszu wojennego i niezwykłych wprost zwycięstw nad Turcją i Tatarami daleko wybiegł poza granice rodzinnego kraju i w triumfalnym pochodzie przeszedł przez całą Europę, wstrząsnął nawet Azją, wszędzie dając świadectwo nieustraszonej odwagi Polski wobec wroga, przed którym drżał wówczas cały chrześcijański świat. W obecnym roku mija lat 300 jak wielki ten król-bohater, dorównujący swojemi wojennemi czynami największym wojownikom i strategom ludzkości, przyszedł na świat.

Pochodził Sobieski z rodziny możnej i wpływowej, o świetnych koligacjach i rycerskich tradycjach. Przez dziwny traf losu już od kołyski samej otaczała go wrzawa wojenna, gdyż przyszły pogromca pogan przyszedł na świat w zamku Olesko na Rusi Czerwonej, który akurat napadli Tatarzy, rozgromieni przez sławnego Stefana Chmieleckiego. Matką mu była wnuczka nieśmiertelnej sławy kanclerza i hetmana Stanisława Żółkiewskiego, poległego pod Cecorą. Wychował się młody Sobieski wraz z bratem swym Markiem na zamku w Żółkwi pośród pamiątek po swoim bohaterskim pradziadzie. Na oczach miał grób wielkiego kanclerza i grób jego syna, a swego dziada, który od ran cecorskich przedwcześnie umarł, nie zdążywszy pomścić ojca. Trzecią ofiarą pogan, był bestjalsko zamordowany brat rodzony matki — starosta Daniłłowicz. Dziki Murza po pojmaniu go do niewoli własnemu synowi kazał bezbronnego jeńca w obecności swojej zarąbać. Paliła się też w sercu młodego Sobieskiego nienawiść do pohańców i kiedy dojdzie do lat, myśl odwetu za krzywdy kraju i krzywdę własnej rodziny nigdy go nie opuści. Walkę z poganami poczytywać też będzie za ideę swego życia. Na tem też polu zyska największy rozgłos i zdobędzie historyczne zasługi, ważne dla całej chrześcijańskiej cywilizacji. Im też przy obecnej rocznicy należą się wspomnienia główne. Jako polityk, statysta, wreszcie jako panujący, nie wykazał Sobieski zdolności wybitniejszych i historje wypowiadają o jego błędach politycznych sąd wcale ostry.

Lojalność wobec Karola Gustawa w czasie najazdu szwedzkiego, zbytnie uleganie zamiłowanej do intryg politycznych żonie osławionej Marysieńce, wreszcie brak pewności, energji i przenikliwej myśli w kierowaniu losem państwa — oto minusy Jana III.

Na polu jednak wojennem, jako wódz, strategig i żołnierz nie ma sobie wspólnie równego i jego genjusz wojenny był przedmiotem podziwu i powszechnego zdumlenia w całej Europie. Z niezwykłych zdolności wojennych Sobieskiego zdano sobie poraz pierwszy sprawę po zwycięstwie młodego hetmana pod Podhajcami kiedy z kilkoma tysiącami rycerstwa nie tylko oparł się przeszło 100-tysięcznej armji Tatarów i zbuntowanego Doroszenki, ale tego ostatniego zmu-

sił do posłuszeństwa i mądremi zarządzeniami ochronił państwo od skutków strasznego najazdu. Jan Kazimierz, zgodnie z opinją publiczną nagrodził Sobieskiego za zwycięstwo podhajeckie szczodrze gdyż już wówczas młody wódz złączył w swych rękach laskę marszałka wielkiego koronnego z buławą wielką.

W parę lat później Pokucie, Wołyń, Polesie i część Rusi Czerwonej zalały znowu czambuły tatarskie, Ukrainę zaś całą objął kozacki bunt. Widmo zguby zawisło nad skołatanym wewnętrzną anarchją krajem, na czele którego stał słaby i niedołężny król Michał Wiśniowiecki. Znowu rozporządzając kilkanaście razy słabszym liczebnie od nieprzyjaciela wojskiem, Sobieski z takim impetem zdobywa od zbuntowanych kozaków zamki i miasta, tak gwałtownie i bezlitośnie gromi ordę, że zdziesiątkowani, ciągle bici Tatarzy, porzuciwszy jassyr i łupy, w przerażeniu uchodzą z granic Rzplitej.

Wszystkie te jednak boje były jakgdyby tylko lekką przygrywką, po której zaczęły się zapasy najcięższe. Oto w następnym już roku rozpoczął się pochód Turków na Polskę, jednocześnie zaś rozpuścili Tatarzy głębokie i śmiałe zagony ku Wieprzowi, na San, oraz okolice Dniestru. Kraj cały stanął w ogniu. Jeden Sobieski nie opuszcza rąk. Przez 8 dni przebywa przeszło 300 wiorst strasznych, niedostępnych bezdroży, dopada Tatarów, niszczy cały tatarski kosz i uwalnia blisko 50 tysięcy zabranego jassyru. W bitwie tej poległo Tatarów koło 26.000.

Kiedy mimo nadludzkich wysiłków Sobieskiego przez wzgląd na nieszczęsną ludność cywilną, Polska musi zawrzeć tragiczny układ Buczacki, hańbę jego zmyje niedługo Sobieski pod Chocimem; 50 lat przedtem bronił tej twierdzy przed Turkami sławny Chodkiewicz. Teraz zdobywać ją mieli Polacy. Chociaż w potężnej fortecy broniło się 35 tysięcy Turków i oblegający mieli siły szczuplejsze, stała się w dziejach wojen rzecz niesłychana. Sobieski zdobył tę twierdzę w niespełna 2 dni.

Zaniechawszy regularnego oblężenia, r o z k a z a ł w obranem miejscu zasypać fosę i rozbić mur. Chciał bowiem przez ten sztuczny wyłom poprowadzić jazdę swoją do ataku, przenosząc bitwę wewnątrz twierdzy. Kiedy Turcy, chcąc przeszkodzić manewrowi Sobieskiego, otwarli bramę miasta i w kilka tysięcy jazdy zaatakowali stojące pod Chocimem wojska, hetman z taką siłą uderzył na wycieczkę turecką, że zmieszał wroga i zmusił do bezładnej ucieczki. Następnie zaś na karkach uciekających, bramą otwartą przez samych Turków wprowadził husarję i pancernych w środek fortecy. Tam też rozpoczął rozstrzygającą bitwę. Turcy zaskoczeni temi błyskawicznemi posunięciami Sobieskiego, tłumnie porzucając broń i tabory, poczęli uciekać przez most na drugą stronę Dniestru. Wówczas straszny hetman rozkazał zarzucić most pociskami armatniemi. Most runął, gubiąc w nurtach rzeki tysiące uciekających i odcinając odwrót reszcie. Z całej załogi Chocimia zdążyło się przedrzeć zaledwo 3 tysiące jazdy pod wodzą Hassana-baszy. Pozostali bądź zginęli od koncerzy i szabel, bądź potonęli, lub zostali wzięci do niewoli. Tak druzgocącej klęski, zadanej wrogowi, dawno dzieje wojen nie widziały. Sobieski znalazł się u szczytu swej wojennej sławy — choć fortuna jeszcze zachowała dlań na przyszłość victorję najświetniejszą.

Kiedy po śmierci Korybuta, Sobieski zostanie królem, gardząc wywczasami w stolicy, zaraz wyrusza na nowe boje.

Odnosi wspaniałe zwycięstwo nad Tatarami — odpędzając pogańskie hordy od samego Lwowa. Po klęsce Tatarów wojska tureckie wstrzymały pochód na Lwów, nie śmiejąc oblegać miasta bronionego przez niezwyciężonego króla.

Z respektem i podziwem patrzą wrogowie na Sobieskiego — zwą go wówczas „Lwem Lechistanu“

Najwspanialszą kartą w orężnej epopei Sobieskiego była niewątpliwie odsiecz wiedeńska. Mahomet IV w 300 tysięcy wojsk własnych i hołdowniczych uderzył na Austrję, pragnąc zwyciężyć „Cesarza chrześcijańskiego“.

Wkrótce Wezyr Kara Mustafa obległ Wiedeń, którego zdobycie miało zaborczemu pogaństwu otworzyć wrota do Europy całej. Wobec grozy sytuacji, ucieczki cesarza i zaciekłych ataków Turków, którzy zebrali pod Wiedniem blisko 200 tys. wojska i bili weń bez przerwy ze 170 dział, cała Europa widzi jedyny ratunek w genjuszu i doświadczeniu wojennem Sobieskiego.

To też Cesarz śle posłów do króla, którzy go na klęczkach błagają by swej pomocy nie odmawiał i szedł ratować chrześcijański Wiedeń, a za nim cały chrześcijański świat. Jan III, idąc może wbrew politycznym racjom, decyduje się iść na odsiecz i wziąwszy pod swoją komendę ks. Karola Lotaryńskiego dwóch elektorów i ks. Waldecka — staje 12 września 1783 r. pod Wiedniem, broniącym się rozpaczliwie ostatkiem sił.

Kiedy na przedpolach Wiednia przybyłe wojska ujrzały olbrzymie przestrzenie zajęte przez obóz turecki, gdzie jak okiem sięgnąć okolicę całą pokrywały tysiące wezyrskich namiotów, taborów i wojsk, cudzoziemscy wodzowie wyrazili wątpliwość czy można uderzyć na tak straszną potęgę.

Sobieski odpowiedział na to: „Ten wódz który mimo zbliżenia się wojsk naszych, nie skupił swej armji, nie okopał się i obozuje tak jakbyśmy byli o sto mil od niego, przeznaczony jest na zgubę — pobijemy go z pomocą Boga“

Zaraz też nazajutrz, mimo zaniepokojenia sprzymierzeńców, rozpoczął bitwę.

Wojska polskie wraz z cesarskiemi wynosiły mniejwięcej 60 tysięcy głów. Własnego rycerstwa przyprowadził Sobieski 26000 — w tem 14 tys. jazdy. Resztę stanowiły wojska cudzoziemskie. Jak zwykle rozstrzyg-

nęła bitwę smiałość i szybkość dycyzji Sobieskiego, oraz nigdy niezachwiana wiara króla w husarję i pancernych.

Kiedy wojska cudzoziemskie, wprowadzone do bitwy zachwiały się i omal nie załamały całego bojowego szyku, chociaż Kara Mustafa najdoborowsze swoje pułki spahisów i janczarów rzucił na wojsko polskie, Sobieski nietylko rozgromił najlepsze oddziały Wezyra, ale cofających się żołnierzy cesarskich wsparł posiłkami, ocalając ich od klęski, a sam z wyciągniętą buławą rzucił się na czele husarzy, kierując cały atak wprost na widniejący wdali szkarłatny namiot Wielkiego Wezyra, nad którym powiewała dumnie olbrzymia zielona chorągiew Mahometa. Wszyscy rozumieli że od powodzenia tego ataku zawisły losy Wiednia i Europy. Ze drżeniem i lękiem patrzyli na bitwę. Ale 2500 husarzy zdruzgotały wszystko co napotkały Pokotem powalone pułki janczarów i spahisów stratowane zostały przez rozszalały żywioł husarski, na czele którego pędził na bułanym bachmacie sam król Sobieski.

Tylko 20 kopji nie skruszyło się w tym niepamiętnym w dziejach wojen całego świata ataku. Ale obóz Wezyra zdobyto za jednym zamachem. Sam Kara Mustafa gnany rozpaczą, strachem i wściekłością, dopadłszy konia uciekł z pola bitwy. Armja otomańska została rozbita doszczętnie. Wszystkie działa, wszystkie buńczuki i chorągwie wezyrskie z fantastycznemi wprost bogactwami w postaci namiotów, drogocennych kamieni, kobierców, broni, zapasów, stały się własnością zdobywcy. Zabrano również i świętą zieloną chorągiew Mahometa. Tę ostatnią posłał zaraz Sobieski Ojcu Świętemu w darze.

W dalszem swojem życiu nie miał już król-bohater podobnie wspaniałego i sławnego zwycięstwa nad poganami, choć gromił ich jeszcze kilkakroć. W następnych latach panowania spotkał się król z wieloma niepowodzeniami politycznemi. I on, niezwyciężony przez wroga, dręczył się coraz bardziej własną bezsilnością wobec rozszerzającej się w kraju anarchji. Widział też i niewdzięczność cesarza, który zbyt szybko zapomniał kto był zbawcą Austrji. Nie wiedział wybawca Wiednia że nie minie 100 lat od wiedeńskiej potrzeby, a zbawiona przezeń Austrja przystąpi w akcji rozbiorowej do zniszczenia Polski.

Umarł Sobieski 17 czerwca 1696 r. w pałacu swoim w Wilanowie. Zwłoki pochowano zrazu w kościele kapucynów w Warszawie, w roku zaś 1733 spoczęły w grobach królewskich na Wawelu.

Po upadku Rzplitej, po klęsce rozbiorów, w czasach niewoli, kraj cały widział zawsze w Sobieskim ostatniego bohaterskiego władcę, który uratował od zagłady chrześcijańską Europę i imię Polski rozsławił po świecie całym. Zawsze też Polska szczycić się będzie swoim nieustraszonym „Lwem Lechistanu"

Dr. Henryk Palmbach.



Hr. Wilczek prosi Sobieskiego o odsiecz. mal, Władysław Bakałowicz:

OPIEKA NAD KOBIETAMI EMIGRUJĄCEMI.

Praca poniższa złożona była przez nasze Stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" I Zjazdowi Polaków z Zagranicy, niestety referat ten nie był wygłoszony na Zjeździe. Drukujemy go w całości jako artykuł programowy, odzwierciadlający nasze stanowisko w sprawie opieki nad emigrującemi kobietami, która jest jednym z ważniejszych działów w pracy naszego stowarzyszenia. W dalszych numerach „Wieści z Polski, znajdą czytelnicy artykuły programowe, o innych dziedzinach opieki nad rodakami na obczyźnie i o kontakcie z niemi.

Redakcja

Opieka nad emigrującemi kobietami stanowi jeden z bardziej doniosłych działów opieki nad wychodźcami. Niebezpieczeństwa, na jakie kobiety te są narażone przy oderwaniu od rodzinnego środowiska skłaniają nas do życzenia, aby emigracja kobiet samotnych, w młodym zwłaszcza wieku, wogóle istnieć przestała lub zredukowana była tylko do wypadków, w których nietylko byt materjalny ale i bezpieczeństwo moralne są zapewnione. Ta tendencja przebija się wyraźnie w polskim prawie emigracyjnem. Art. 5 Rozporządzenia Prezydenta o emigracji stanowi, że *„kobiety w wieku po lat 25 emigrować mogą tylko, jadąc razem z mężem, z rodzicami, opiekunem, braćmi, i siostrami, pełnoletniemi, albo jeżeli udają się do swych rodziców, braci, sióstr pełnoletnich lub męża, posiadają należycie uwierzytelnione wezwanie powyższych osób"*.

Rozporządzeniem *Ministra Pracy i Opieki Społecznej z d.* 9 lutego 1928 r. o czasowem wstrzymaniu emigracji, wstrzymana została emigracja osób, „których interesy moralne mogą być w kraju zamierzonej emigracji, narażone na niebezpieczeństwo".

Na tej podstawie odmawiane jest pozwolenie na wyjazd do Argentyny pełnoletnim kobietom samotnym, które nie posiadają wezwania krewnych lub pracodawców.

Na tej również podstawie, wychodząc z założenia, że nieumiejętność czytania i pisania zwiększa bezradność kobiet i w wielu wypadkach uniemożliwia obronę praw i interesów moralnych, zakazana jest rekrutacja do Francij, kobiet nieumiejących czytać i pisać.

Dalszem zarządzeniem ochronnem jest postanowienie polsko-francuskiej Commission Consulative, że robotnice rolne nie mogą być kierowane pojedynczo do pracodawców, u których nie pracują robotnice tej samej narodowości.

Emigrantki samotne do innych krajów również nie otrzymują pozwolenia na emigrację bez skrupulatnego zbadania na podstawie posiadanych przez nie dokumentów, czy interesy ich materjalne i moralne nie są na szwank narażone.

Należy przeto przyznać, że sprawa emigracji kobiet traktowana jest przez *Rząd Polski* z należytą, uwagą. Dąży on do zmniejszenia ryzyka, jakim jest dla nich wyjazd do obcego kraju nietylko przez ustawowe i administracyjne zarządzenia ochronne, ale także przez popieranie działalności instytucyj społecznych. opiekujących się emigrantkami, przy pomocy *Urzędu Emigracyjnego.*

Od 1929 r. czynne są na etapach emigracyjnych w Mysłowicach i Wejherowie, w których koncentrują się rzesze emigrantów przed wyjazdem do Francji i za morze, placówki opiekuńcze *Polskiego Stowarzyszenia Młodych Kobiet* otaczających szczególną troskliwością wyjeżdżające kobiety i dzieci.

O parę lat wcześniej rozwinął swą działalność, popieraną przez *Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej* oraz *Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi,* z którym współdziałają *Chrześcijańskie i Żydowskie T-wa Ochrony Kobiet,* organizując wspólnie sieć misyj dworcowych na węzłowych stacjach kolejowych.

We Francji od 1924 r. otworzone są *Opieki Polskie* na wzór założonej w 1908 r. przez p. Marję Zamojską *Opieki Polskiej* w Paryżu. Jest ich obecnie 12. Jednem z głównych wypełnianych przez nie zadań, zgodnie intencjami Rządu polskiego przytoczonemi wyżej jest opieka nad kobietą samotną. Otaczają również robotnice polskie opieką we Francji siostry zakonne, organizujące świetlice, internaty przy fabrykach, kursy robót i gospodarstwa domowego.

Stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" przed kilku miesiącami stworzyło sekcję opieki nad kobietami, której działalność jest głównie obecnie skierowana na nawiązanie bliskiej bezpośredniej łączności zapomocą korespondencji z rozproszonemi na obczyźnie robotnicami polskiemi we Francji.

Chociaż zarządzenia władz i praca współdziałających z niemi instytucyj społecznych niewątpliwie polepszyły w latach ostatnich warunki, w jakich się odbywa emigracja kobiet, nie możemy uznać osiągniętych wyników za wystarczające i musimy stwierdzić, że los emigrujących kobiet jest w dalszym ciągu przedmiotem troski i niepokoju naszego społeczeństwa, wiemy bowiem, że emigrantki te nie są przygotowane do od-

miennych warunków bytu na obczyźnie, że na tle ich bezbronności i nieodporności szerzy się nadal wyzysk w różnorodnych postaciach i że zarządzenia ochronne i opieka czynników społecznych z trudnością docierają do kobiet tych, rozproszonych po fermach i folwarkach Francji i Niemiec — te dwa kraje bowiem pochłaniają grosz naszej kobiecej emigracji.

Z listów pisanych do naszego stowarzyszenia wiemy o tem przeraźliwem uczuciu osamotnienia i bezradności, gdy robotnica napotka na pracodawcę bezwzględnego, niesumiennego, w otoczeniu obcem, mówiącem do niej mową niezrozumiałą, zdala od swoich, mogących służyć radą i pokrzepieniem. Kierownicy Opieki we Francji opowiadają przerażające fakty graniczącego z okrucieństwem wyzysku ze strony pracodawców, którzy nadużywszy bezbronnosci robotnic, wyrzucają je potem na bruk, gdy stają się niezdolne do pracy i względem swym zbytnio udowadniają ich winę. Częstem też jest wyzysk materjalny, niszczenie zdrowia i sił robotnic pracą przechodzącą ich siły wykonywaną w zwykłych warunkach przez mężczyzn, brak wypoczynku nawet w dzień świąteczny, niehygieniczne często warunki mieszkaniowe.

Opłakane następstwa tego braku opieki nad kobietami, oderwanemi od rodzinnego środowiska, wzbudziły czujność najwyższego w Polsce opiekuna potrzeb religijnych wychodźców, Prymasa Polski, który w piśmie swem, wystosowanem do wielu instytucyj społecznych cytuje cyfry, świadczące o krzywdzie moralnej, która dotyka nasze współrodaczki, zapełniające potem szpitale i wywołujące nie z własnej często winy, ale z powodu warunków zbyt trudnych, w których się znalazły i niesumienności ludzkiej, ujemne wrażenie o naszym narodzie wsród obcych.

Jeżeli we Francji, gdzie gospodarstwa są drobne, przyczyną zła jest najczęściej osamotnienie dziewcząt bo trzeba stwierdzić, że właśnie ten ustrój rolny uniemożliwia często stosowanie się do zarządzenia o nieprzyjmowaniu pojedynczych robotnic polskich, to w Niemczech, gdzie robotnice pracują na folwarkach zwykle większemi grupami, życie w koszarach pod brutalną nieraz władzą włodarza lub przewodnika, bywa również powodem złego. Głośny a smutny rozgłos miały w prasie niemieckicj przed dwoma laty t. zw. parki meklemburskie czyli parki robotników — dziewczyna z parobkiem — nie związane z sobą pokrewleństwem, przyjmowane w niektórych majątkach ze względu na wzajemne uzupełnienia się w rolnej pracy.

Emigracja sezonowa i coroczny powrót do rodzin daje większe wprawdzie gwarancje moralne prowadzenla, ale także nie sprzyja tej moralności. Dziewczęta przez 8 osiem miesięcy, pozbawione ostoi, którą daje życie wśród bliskich sobie, szukając po całodziennej ciężkiej pracy wytchnienia w zgiełkliwem życiu koszarowem, tracą świeżość duszy i — jak to trafnie wykazał już przed wojną *prof. Bujak* w słynnej swej monografji o Galicji — staczają się niżej o parę szczebli pod względem kuluralnym.

Lepiej jest w Danji, dzięki dobrej organizacji i być może solidnemu i spokojnemu charakterowi mieszkańców.

Ale Ameryka Południowa stanowi dla kobiet naszych prawdziwe niebezpieczeństwo. Nie potrzebujemy dłużej o tem mówić. Każdemu wiadome są opowieści o podstępach, o wyrafinowanych oszustwach handlarzy żywym towarem. Czuwają nad tem władze rządowe i instytucje społeczne, w pierwszym rzędzie Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi, aby praktyki handlarzy żywym towarem nie miały powodzenia i dużo na tem polu już jest zrobione, ale jak trudno jest zwalczyć zorganizowaną mafję, świadczą częste fakty bezkarnego uprowadzania dziewcząt na całym kontynencie Europy środkowej, przyczem Polska bywa również smutnem miejscem importu tych ofiar z Niemiec, Austrji i innych krajów

W Argentynie, która słynie jako największy odbiorca tego nieszczęsnego towaru, ostatnie zarządzenia tamtejsze, jak i wzrastająca ostrożność i podejrzliwość władz krajów emigracyjnych, w tej liczbie Polski, zmniejszyły znacznie rozmiary tego bezprawia.

Przed wojną, gdy żadna władza nie dbała o pomyślność i dobre imię Polaków, a także w pierwszych latach powojennych, gdy państwowość nasza była w toku organizacji i przyjazdy ofiar prostytucji z Polski były względnie częste, ponieważ wiele osób niepolskiego pochodzenia podszywa się pod miano Polek, imię Polki, tak dotychczas szacunku godne, zostało tam zniesławione.

W tej chwili mówimy o najjaskrawszej i najboleśniejszej postaci tego zła i niebezpieczeństwa, które grozi wyjeżdżającym na obczyznę kobietom. Niebezpieczeństwo to jest różnorodne — można nie stoczyć się w odmęt prostytucji, a jednak utracić cechy, niezbędne dla wypełnienia powierzonych kobiecie zadań opiekunki, wychowawczyni i strażniczki rodziny. Ileż to kobiet w kontakcie z otoczeniem obcem, wyrwanych z środowiska, które od pokoleń urobiło ich dusze, traci swoje duchowe oblicze. ginie w obcej masie jak zeschły liść, nie wnosząc do niej cennych swoich zalet, które zamierają niedocenione. A ile z nich traci zdrowie fizyczne i jak często praca ich jest niecnie wyzyskiwana? Wracają potem te pracownice. z których wyciśnięto, jak z cytryny całą energję żywotną, zdolność do pracy i chęć do życia, wracają złamane życiem, bez sił, bez grosza i kończą smutny swój żywot w szpitalu, lub w przytułku, albo kątem u rodziny, zobojetniałej przez długą rozłąkę i zwykle z trudnoscią odejmującej sobie kęs chleba na utrzymanie tych krewnych tułaczek.

Do usuwania ujemnych następstw emigracacji kobiet skłaniają nas, jak widzimy różnorakie względy — zarówno przykazanie miłości bliźnich, słabszych i narażonych na niebezpieczeństwo, jak solidarność spo-

łeczna i narodowa, chęć złagodzenia lub usunięcia indywidualnych cierpień i zachowania dla kraju jednostek zdrowych fizycznie i moralnie, pragnienie zapewnienia im dobrobytu i jednocześnie zwiększenia sił ekonomicznych naszego kraju, które opierają się na dobrym bycie jego mieszkańców.

Zważywszy częste ujemne wyniki emigracji kobiet, o których wyżej mówiliśmy, wydaje stę najprostszem zakazanie wogóle masowej emigracji kobiecej, przez odmówienie pozwolenia na ich rekrutację do Francji i Niemiec. Rzeczywiście czynione są starania jaknajwiększego zmniejszenia kontyngentu kobiet do Francji. Ale widocznie ten najradykalniejszy sposób usunięcia złego przedstawia wielkie do pokonania trudności także wśród samych kobiet, zmuszonych do szukania zarobku zagranicą i należy na innej drodze szukać rozwiązania. Nie trzeba zamykać oczu na przeludnienie naszych wsi, osłabienie niektórych gałęzi produkcji, wywołane utratą powojenną części rynków zbytu. Nie można również zaprzeczać, że nasz robotnik potrafi zdobyć dla pracy swej duże uznanie i że w wielu wypadkach otrzymuje niezłe zarobki, które częściowo są obracane na poprawienie bytu rodzin w kraju — przez spłatę ciężarów, dokupienie gruntu, inwentarza, budowę i inne pożyteczne inwestycje. Sztuczne wstrzymywanie naturalnego popędu do emigracji wywołałoby prawdopodobnie wzmożenie emigracji nielegalnej, nad którą opieka jest znacznie trudniejsza.

Bardzo celowem jest rozwinięcie akcji zapobiegawczej, mającej na celu: 1) z jednej strony ograniczenie emigracji tej do tych jedynie wypadków, w których odpowiednie warunki i bezpieczeństwo moralne są istotnie zapewnione, 2) z drugiej strony przygotowanie emigrantek do czekających je warunków pracy i otoczenia, wreszcie 3) wytworzenie na miejscu pracy odpowiednich warunków.

Co do pierwszego, to witamy z uznaniem to, co już jest zrobione, rozumiemy, jak trudno jest bezwzględnie dopilnować stosowania obowiązujących przepisów i opierając się na uchwałach ostatniej Komisji mieszanej polsko-francuskiej, spodziewamy się, że na jednym z najważniejszych terenów naszej emigracji — Francji, ryzyko emigracji dla kobiet w przyszłości znacznie się zmniejszy, o ile w myśl uchwały tej komisji warunki opieki na miejscu pracy będą skrupulatnie zbadane ,przed dopuszczeniem do emigracji robotnic poniżej lat 30.

Rozwój akcji objazdowej konsulatów i instytucyj opiekuńczych we Francji i Niemczech, rozrost instytucji korespondentów w krajach zamorskich, do czego są już poczynione pierwsze kroki, pozwolą na dokładne uprzednie stwierdzenie, czy pracodawcy lub osoby wzywające emigrantkę zasługują na zaufanie, czy warunki pracy są dobre, pozwoli na obieranie pewnym majątkom, pewnym firmom i pewnym jednostkom prawa zatrudniania naszych robotnic.

Co do akcji przygotowawczej, mam na myśli nie tyle kursa zawodowe, te są bowiem potrzebne dla przysposobienia do pracy rolnej emigrantek brytyjskich, rekrutujących się ze środowisk miejskich, ale nie naszych dziewcząt, które mają ustaloną sławę zręcznych, starannych i zamiłowanych w swoim fachu rolniczek. Bardziej potrzebną jest znajomość języka kraju imigracyjnego. Głównym jednak zadaniem racjonalnej opieki w kraju jest podniesienie poziomu kulturalnego, oświatowego środowisk, z których się rekrutują emigranci. W tem stadjum opieka nad wychodźcami nie da się wydzielić od ogólnych zadań pracy społeczno-oświatowej wśród szerokich warstw ludności polskiej. Praca ta przerasta swoim ogromem możność instytucyj, specjalizujących się w opiece nad wychodźcami i powinna być udziałem wszystkich instytucyj krajowych, które działalnością oświatowo-kulturalną się zajmują.

Instytucje te mogą zarówno, jak i instytucje emigracyjne inicjować lub organizować kursa i wykłady, w których poruszane byłyby sprawy specjalnie ważne dla emigrantek, np. elementarne wiadomości o higienie, o opiece nad matką i dzieckiem, o obowiązkach i uprawnieniach emigrantów na obczyźnie, o roli, jaką mają do spełniania w stosunku do własnej Ojczyzny. W razie potrzeby mogłyby też być udzielane podstawowe wiadomości języka kraju imigracyjnego. Przyszłe emigrantki będą zapewne w drobnej tylko części słuchaczkami tych kursów czy pogadanek, ale rola ich będzie spełniona, jeżeli przyczynią się do podwyższenia stopnia oświaty i uświadomienia obywatelskiego polskich wsi i miasteczek i wytworzenia wśród ogółu ludności pożądany nastrój i nastawienie, które od chwili powzięcia zamiaru emigrowania wytworzy wokół przyszłej emigrantki pewną atmosferę moralną, chroniącą ją od nieopatrznych kroków, od ulegania występnej agitacji emigracyjnej, nakłaniającą do szukania i stosowania się do rad i wskazówek ludzi kompetentnych.

Weźmy choćby taki prosty przykład tego, co zdziałać może racjonalna akcja oświatowa. Lekarz etapu Urzędu Emigracyjnego w Wejherowie stwierdził, że około 90% emigrantek z Polski potrzebuje dezynsekcji, a znaczna ich część nie odpowiada podstawowym wymaganiom ogólnej czystości. Zawiadomienie ich o konieczności i sposobach walki z insektami, o potrzebie kąpieli i zaopatrzenia się w czystą bieliznę, uchroniłoby je od przykrych i upokarzających zabiegów i od pogardliwego traktowania ze strony urzędujących na etapie, lekarzy kraju imigracyjnego.

Poza ogólnemi wskazaniami, które całej ludności przydać się mogą, są jeszcze wiadomości specjalne, dotyczące niezbędnych formalności, warunków podróży, obowiązków i uprawnień wynikających z kontraktu pracy i t. p. które stanowić winny temat wykładów i pogadanek specjalnych dla emigrantek, wyjeżdżających w siedzibie Państwowych Urzędów Po-

średnictwa Pracy. Ta część akcji oświatowej i uświadamiającej jest już u nas stosowana przez instytucje społeczne, opiekujące się emigrantami w Białymstoku, Wilnie, Lwowie, Mysłowicach i Wejherowie i zapewne rozwinie się w miarę rozwoju działalności opiekuńczej tych instytucyj. Ale ta praca niewątpliwie pożytecznna nie powinna nam zasłaniać owej akcji głębszej i szerszej, polegającej na wytworzeniu we wsi polskiej odpowiedniego podłoża kulturalnego dla przyszłej emigracji.

Dalszym etapem akcji opiekuńczej jest odpowiednie jej zorganizowanie na miejscu pracy. Postulatem naszym jest dalszy, jaknajbardziej aktywny, rozwój opieki konsularnej, która jak to można stwierdzić z zadowoleniem, coraz większą wykazuje energję i inicjatywę, wychodzącą poza ramy suchych administracyjnych czynności. Sekundować opiece tej powinna akcja społeczna, której scisła koordynacja z rządową, tam na obczyźnie jest jeszcze bardziej konieczna niż w kraju.

Oparcie tej opieki na sieci opiek i patronatów, uzupełniających opiekę konsularną w głównych krajach emigracji kontynentalnej i zamorskiej — Francji Niemczech, Argentynie, Brazylji i Kanadzie — wydaje się najbardziej właściwem w danych okolicznościach rozwiązaniem sprawy.

W krajach starej emigracji o rozwiniętej strukturze społecznej, jak w Stanach Zjedn. bardziej właściwem jest powierzanie opieki nad przybywającymi emigrantami instytucjom społecznym, powstałym z łona samego wychodztwa, zawsze jednak popieranie i uzgadnianie tej akcji winno być obowiązkiem placówek urzędowych.

Chociaż według zasady głoszonej przez słynnego organizotora włoskiej najpierwszej instytucji opieki nad wychodźcami, biskupa Bonomeli, — opieka nad emigrantami na obczyźnie winna być udzielana im przez rodaków — niemniej ważnem jest ułatwienie im korzystania z pomocy instytucyj cudzoziemskich, poczuwających się do ustawowego lub dobrowolnego obowiązku opieki nad emigrantami, którzy pracą swą wzbogacają ich kraj. Zresztą w wielu wypadkach niemożliwe jest dotarcie ze strony polskich placówek opiekuńczych do drobnych ośrodków, w których pracują polskie emigrantki. W tych warunkach ścisły kontakt instytucji polskich i cudzoziemskich jest niezbędny. Tą myślą powodowana, przedstawicielka naszej instytucji ogłosiła w zeszłym roku odezwę, drukowaną w wielu pismach francuskich, do kobiecych organizacyj społecznych, w której prosi je o udzielanie adresów polskich robotnic Opiekom Polskim i zajęcie się niemi w razie pilnej potrzeby i danie im adresu najbliższego konsulatu, księdza polskiego i opieki polskiej. Podobna myśl podyktowała powstanie francuskich komitetów opiekuńczych w departamentach i zalecenie im przyjmowania do swego grona przedstawicieli polskich instytucyj opiekuńczych. Rozporządzenie francuskiego Ministra Rolnictwa o powołaniu do życia tych komitetów poprzedzone było porozumieniem w tej mierze polskich i francuskich czynników rządowych...

Jadwiga Morawska.

Przy końcu referatu przedstawione zostały zjazdowi przez Stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" poniższe wnioski, które podajemy jako nasze postulaty:

1. Wyrażając uznanie dla dotychczasowych wysiłków rządowych i społecznych nad ulepszeniem warunków emigracji kobiet, Zjazd wypowiada się za ograniczeniem tej emigracji do tych jedynie wypadków, w których bezpieczeństwo moralne i odpowiednie warunki bytu i pracy są rzeczywiście zapewnione.

2. Zjazd wzywa krajowe instytucje społeczne do planowej akcji oświatowej, mającej na celu przygotowanie emigrantek do czekających je warunków bytu oraz do zadań, które mają do spełnienia.

3. Znajdując, że emigrowanie z rodzinami zapewnia najlepsze warunki bytu i rozwoju kulturalnego oraz ochronę przed wynarodowieniem. Zjazd uznaje doniosłą rolę polskich kobiet na obczyźnie w utrzymywaniu na wysokim poziomie moralnym ognisk domowych, pielęgnowania w nich cennych rodzimych właściwości kulturalnych oraz przywiązania do kraju i znajduje, że od należytego spełnienia tego zadania, analogicznego do zadania, pełnionego przez kobiety polskie w kraju w okresie podległości zależy w znacznej mierze utrzymanie polskości wśród Polaków na obczyźnie.



POLACY NA LITWIE.

(Referat wygłoszony na zebraniu dorocznem Towarzystwa Opieki Kulturalnej nad Polakami zamieszkałymi zagranicą imienia Adama Mickiewicza).

HISTORJA POWSTANIA SKUPIEŃ POLSKICH.

Historja powstania znacznych skupień polskich na Litwie sięga odległych czasów. Już w okresie między VI a VIII wiekiem odbywać się miały wędrówki lechitów-mazurów na tereny Litwy. Później w wieku XIII i XIV jest ona widownią ponownego znaczniejszego napływu elementu polskiego, przedewszystkiem jeńców z Polski, przyprowadzanych masowo. — Ilości tych jeńców nie można ustalić. W każdym razie były to cyfry bardzo duże, zwłaszcza jak na ówczesne stosunki. I tak np. obliczają uczeni, że w okresie od 1201 do 1382 r. miało miejsce około 20 większych najazdów. Przy każdym takim najeździe sprowadzano na Litwę od 10 do 40 nawet tysięcy jeńców, którzy osiadali tam i zagospodarowywali się. Jako zaś ludzie o wyższej kulturze wywierali wpływ na dzikich tubylców i byli dla nich niejednokrotnie wzorem i kierownikami. Z tego względu nie przeszkadzano Polakom w wyznawaniu chrześcijaństwa a niedługo potem pojawiły się polskie klasztory i polscy duchowni.

Począwszy od rządów Jagiełły i ochrzczenia Litwy — dotychczasowa przymusowa kolonizacja Litwy przez Polaków zamieniona została na dobrowolną. Szlachta litewska na skutek związania dwóch państw, szybko się polonizuje, tak samo i miasta do których napływało licznie polskie mieszczaństwo, tym więcej, że otrzymały one wszystkie przywileje posiadane przez miasta Korony. Zresztą szereg innych praw i przywilejów politycznych i społecznych przeniesionych na Litwę pomagało w szybkiej polonizacji. Z biegiem czasu nastąpiła asymilacja polsko-litewska. zwłaszcza, jeżeli chodzi o zastępy kolonistów dobrowolnych i przymusowych. Proces ten był łatwiejszy ze względu na jedność państwową, jaką stanowiły Korona i Litwa i brak przez to samo nacisku na kultywowanie odrębności narodowych. Przeciwnie, cały nastrój Polski i jej polityka szły w kierunku jaknajściślejszego zbratania się. To też nie było na Litwie tego poczucia swej odrębności narodowej. Nie było go aż do lat ostatnich. Powstania 1831 i 63 roku i żywy, czynny udział Litwy i Żmudzi w nich były tego dowodem i świadczyły o silnem uczuciowem i psychicznem zespoleniu z Polską Macierzą. Dopiero lata ostatnie, a zwłaszcza okres po 1905 r. przyczyniły się do żywszej pracy grona inteligencji litewskiej nad zbudzeniem odrębności narodowych.

ILOŚĆ POLAKÓW, ROZMIESZCZENIE, STRUKTURA SPOŁECZNA.

Trudno jest ustalić ściśle ilość Polaków zamieszkujących obecnie republiką Litewską. Urzędowy spis rosyjski z r. 1897 dokonany na obszarze dzisiejszej Litwy — wykazał mniejwięcej 9% Polaków. Niemal te same cyfry dał spis ludności dokonany w r. 1916 przez władze okupacyjne niemieckie. Dane tego spisu nie zostały jednak opublikowane wobec tego, że nieszły one po myśli organizatorów. Zarówno więc rosjanie jak i niemcy, mimo znanych wszystkim sposobów przeprowadzania spisów — nie odważyli się na większe cyfrowe okrojenie ilości Polaków na Litwie.

Inaczej natomiast postąpili sobie nowi twórcy niepodległego państwa litewskiego. Przeprowadzony w r. 1923 urzędowy spis ludności wykazał zaledwie — 3,2% Polaków, wobec 83,9% litwinów i 7,6% — żydów. Spis ten obejmował terytorjum obecnego państwa litewskiego bez Kłajpedy. W porównaniu więc do spisów z lat 1897 i 1916 — spis z r. 1923 miałby świadczyć o trzykrotnem zmniejszeniu się ludności polskiej. Tak jednak nie jest. Spis z r. 1923 był spisem jawnym i imiennym, w którym jest tysiące sposobów do uzyskania oświadczeń, zgodnych z intencją rządu litewskiego. Liczne rzesze Polaków zapisywano samowolnie jako Litwinów, bo Polacy są jedynie w Polsce itp. Nie wszyscy z pośród Polaków zdolni byli lub potrafili oprzeć się tendencjom przeprowadzających spis i ich naciskowi lub groźbom, które miały miejsce niejednokrotnie. Od tego „urzędowego" spisu jaskrawo odbiegają rezultaty wyborów do sejmu litewskiego w r. 1922 i 1923 — w których, jako tajnych, ludność polska miała większą swobodę wypowiedzenia się. W r. 1922 na listy polskie padło 6,74%, a w r. 1923 — 7,10% ogółu głosujących. Zaznaczyć należy, że wybory odbywały się dn. 13 października, a spis ludności 17 września 1923 roku. W jakiż więc sposób ilość Polaków mogła się w ciągu miesiąca aż tak powiększyć — prawie w dwójnasób. Trudno wszak sądzić, aby Litwini głosowali na polskie listy wyborcze.

Najbardziej jednak uwydatniła się niezgodność spisu z rzeczywistością na terenie Kowna. W wyborach do sejmu głosy polskie stanowiły w r. 1920 — 26,51%; w 1922 — 21,31%; w 1923 — 21,65% ogółu głosujących. Natomiast spis z r. 1923 wykazał zaledwie 4,5% Polaków. Co się stało zresztą — niewiadomo.

Powyższe dane najlepiej stwierdzają niewiarogodność litewskiego spisu urzędowego. Biorąc zaś za podstawę wybory do sejmu z r. 1923 — siłę ludności polskiej należałoby ocenić mniejwięcej na 202,026 osób tj. około 10% ludności Litwy wynoszącej bez Kłajpedy 2,062,000. Dodać należy, że według głosów oddanych na listy wyborcze, Polacy są najsilniejszą mniejszością narodową a zą nimi idą Żydzi. Natomiast

według litewskiego spisu ludności na pierwszem miejscu stoją Żydzi a za nimi dopiero Polacy

Jeśli chodzi o rozmieszczenie — to Polska, która promieniowała z Wilna, wrzyna się klinem od południowo-wschodniej części państwa litewskiego. Klin ten mający za podstawę granicę Litwy od strony Wileńszczyzny — zwęża się w kierunku północno zachodnim, Pas nadgraniczny zaczynający się mniej więcej od Olkielnik aż prawie po Święciany po stronie polskiej — posiada ludność o wybitnej przewadze Polaków. I tak np. Jewie liczą 77,4%, Szyrwinty — 71,2%, Janiszki — 67,7%, Giedrojcie — 62,7% Polaków.

Oprócz wspomnianego pasa nadgranicznego wymienić należy jeszcze obszar od Dyneburga gdzie Polacy stanowią od 37 do 59% a także okolice Kowna i Kiejdan, gdzie ludność polska dochodzi nawet do 90% — jak to ma miejsce w Łopiach lub 72,5% w Wędziagole. Kowno liczy 31.5% a Kiejdany — 37% (miasto) Polaków. Z okręgów dalej na północ wysuniętych jedynie Poniewież (miasto) posiada większy procent ludności polskiej, mianowicie — 20%.

Ludność polska to przedewszystkiem rolnicy, aczkolwiek niewyłącznie. W okręgach na północ i zachód wysuniętych dominuje drobna szlachta i ziemianie. Natomiast okręgi środkowe i wschodnie składają się z rolników posiadających warsztaty różnych wielkości oraz z inteligencji, mieszczan i robotników.

Polacy na Litwie to gromada o normalnej budowie społecznej, posiadająca wszystkie warstwy od małorolnych, bezrolnych aż do bogatych ziemian i inteligencji.

Według obliczeń Wakara i Wielhorskiego Polacy byli w r. 1905 posiadaczami trzeciej części dzisiejszej Litwy. Sami Litwini zaś podają, że w r. 1922 polska własność prywatna powyżej 80 ha stanowiła — 53,3% t. j. 690 tys. ha, a litewska tylko 11,4% t. j. 146,200 ha, ogółu własności prywatnej.

WALKA Z POLSKOŚCIĄ.

Dzięki posiadaniu tak wielkich obszarów rolnych, Polacy odgrywali niemal decydującą rolę w życiu gospodarczem Litwy, a inteligencja polska nadawała jej piętno kulturalne polskie. To też na te momenty zwrócili przedewszystkiem uwagę Litwini i od tej strony rozpoczęli systematyczną walkę z żywiołem polskim.

Pierwsze zapowiedzi ostrej walki z polskością spotykamy już na długo przed wojną światową. Młoda inteligencja litewska zdała sobie dokładnie sprawę z siły ekspansji kulturalnej Polaków i ich wpływów na terenie — obawa więc o zwiększenie tych wpływów wraz z potęgą gospodarczą mniejszości polskiej, były pobudkami do akcji antypolskiej. Ruch młodych Litwinów wspomagany był przez polityków i wielkorządców moskiewskich. W czasie wojny europejskiej miejsce rosjan zajęli niemcy, dla których zagadnienie litewskie miało charakter nie tylko ze względu na nienawiść do Polaków — lecz ze względu na ich plany polityczne. Opanowanie Litwy dawało im silniejsze oparcie się na Wschodzie. Gdy więc wysunęło się zagadnienie utworzenia pańswa litewskiego — Niemcy ze swej strony wysunęli koncepcję włączenia Litwy jako jednego z pańsw Rzeszy Niemieckiej. Mając takie zamiary usilnie pomagali kierownikom nowego ruchu w zaszczepianiu nienawiści do Polaków i wszystkiego co polskie. Swoją zaś polityką jaką w czasie okupacji prowadzili, przyczynili się w wybitny sposób do bardzo znacznego osłabienia Polaków i ich wpływów, a zwłaszcza większej własności ziemskiej. Jakkolwiek pogrom Niemiec w czasie wojny nie pozwolił im na wcielenie w życie planów aneksyjnych — to jednak wpływy niemieckie i nastawienie antypolskie w polityce nowo powstającego państwa pozostały. Zarówno więc wymienione wyżej względy gospodarcze jak i kulturalne oraz fakt utworzenia niezależnego państwa litewskiego, które przeciwstawione zostało państwu polskiemu spowodowały utworzenie całego programu akcji antypolskiej. Miała ona z jednej strony osłabić społeczeństwo polskie i uniemożliwić mu odegranie wybitniejszej roli w życiu młodego państwa a równocześnie stać się czynnikiem, z pomocą którego, miało się dokonać uświadomienie narodowe najszerszych warstw społeczeństwa litewskiego i ziednoczenie go.

W duchu antypolskim wychowywana była przedewszystkiem inteligencja litewska a następnie i całe społeczeństwo.

Akcja niszczenia polskości i równoczesnej litwinizacji wszystkich mniejszości prowadzona była od początku istnienia Litwy — stale i systematycznie. Polegała ona na:

represjach politycznych,
osłabieniu gospodarczem,
uniemożliwieniu im rozwoju kulturalnego
a przez to i takiegoż oddziaływania,
nacisku ze strony kleru litewskiego.

Unieszkodliwienie gospodarcze szło dwiema drogami. Jedna to wywłaszczenie a raczej konfiskata ziemi, druga to wyrugowanie i bojkot Polaków na wszystkich państwowych, samorządowych a nawet społecznych stanowiskach. Prócz tego zaś szeroko stosowano szykany wobec kupiectwa i rzemiosła polskiego.

REFORMA ROLNA.

Litewska reforma rolna wraz z nowelą 14. IV 24 r. nie jest niczem innem jak ustawą o konfiskacie majątków polskich na Litwie.

Wprawdzie, w oficjalnych motywach na plan pierwszy wysuwany jest moment gospodarczy t. j. zaopatrzenie w ziemię bezrolnych i małorołnych, stworzenie warunków rozwoju gospodarstw drobnych i średnich i lepsze aniżeli przez osoby prywatne

wykorzystanie bogactw rolnych. Ustawa nie mówi również o konfiskacie, lecz wywłaszczeniu — jest jednak tak skonstruowana, że to wywłaszczenie równa się całkowitej konfiskacie.

Ustawy agrarne miały służyć przedewszystkiem do zgnębienia polskości i zubożenia zamieszkałych na Litwie Polaków. Chodziło bowiem o osłabienie ekonomiczne warstwy, w ręku której, majątki ponad 1000 ha jeszcze w roku 1919 zajmowały obszar 1,465.000 ha, t. j. przeszło 26% obszaru państwa i były w 9/10 w rękach polskich. Wyrugowanie Polaków z ziemi szło 3 etapami.

Najpierw ustawą z dn. 14. 8. 20 r. wywłaszczono lasy prywatne ponad 27 ha, bagna i torfowiska, niewysychające wody — i bogactwa wnętrza ziemi i źródła wód mineralnych. Wydana w dn. 3. 4. 22 r. ustawa „o reformie rolnej“ zawiera ustęp, ża powyższe majętności nie będą spłacone. W okresie od 1920 — 23 r. skonfiskowano na tej podstawie 330 tys. ha lasów prywatnych.

Ustawa podstawowa o reformie rolnej z 3. 4. 23 r. między innemi postanawia, że bez odszkodowania zabrane będą ziemie właścicieli, którzy „służyli lub służą w wojsku polskim“, albo „pracowali lub pracują na szkodę niepodległości Litwy“. Nie trzeba dodawać, że zwłaszcza to drugie określenie daje możność dowolnego stosowania niepłatnego wywłaszczenia, tym więcej, że nowela z dn. 14. 4. 24 r. upoważniła do przeprowadzenia tej właściwie karnej ustawy władze administracyjne t. j. Zarząd Reform Rolnych i Min. Roln.

Wywłaszczeniu podlegają majątki ponad 80 ha. Zasadniczo za ziemię płacone jest odszkodowanie. Nałożony jednak wysoki podatek na te grunta ściągany przy płaceniu przez 36 lat, oraz fakt, że odszkodowanie w praktyce płacone ma być nie w pieniądzach, lecz papierach procentowych — sprawia że odszkodowanie to traci swą realną wartość. W wielu jednak wypadkach odszkodowznia wogóle niema.

Równocześnie jednak, jakby nie kryjąc się z tym celem zubożenia specjalnie Polaków — ustawy omawiane pozwalają nowonabywcom, a więc co ziemi nie posiadali, na kupno objektów do 150 ha.

Ustawa powyższa jest w całkowitej sprzeczności z konstytucją litewską, gwarantującą prawa własności wywłaszczenie za odszkodowaniem oraz równości praw bez względu na pochodzenie, wyznanie i narodowość.

Wartość skonfiskowanych ziem i gruntów obliczona została na blisko 90 mili. dol. Omawiana reforma doprowadziła do gwałtownego upadku rolnictwa na Litwie. Widząc to Waldemaras, choć po niewczasie — postanowił zapobiec dalszym ujemnym skutkom reformy. W tym celu ma być wydana nowela podnosząca maximum ziemi niepodlegającej parcelacji z 80 na 150 ha.

REPRESJE POLITYCZNE.

Drugim środkiem eksterminacji żywiołu polskiego i przeprowadzania litwinizacji — to represje polityczne. Na pierwszy plan wysuwa się sprawa praw wyborczych. Przy wyborach do sejmu w 1922 r. na 78 mandatów — 15 przypadło na mniejszości narodowe, w tym Polakom 6,—żydom 6,— niemcom 2,— rosjanom 1. Podstawą było 5 przymiotnikowe głosowanie. Ten nieoczekiwany wynik zatrwożył władze litewskie i Główny Komitet Wyborczy ogłosił urzędowe tłomaczenie ustawy wyborczej. Na zasadzie tej nowej interpretacji listy, które nie posiadały pełnej liczby wyborczej—nie otrzymały mandatów. W ten sposób ilość miejsc dla mniejszości sprowadzono do 5. — 2 dla Polakw, i 3 dla Żydów,—resztę rozdzielając między listy litewskie. Decyzję Gł. K. W. zatwierdził sejm.

W r. 1923 ludność polska przeprowadziła do Sejmu 4 posłów. Na podstawie konstytucji mniejszości narodowe mogą posiadać autonomję kulturalną. Posiadali ją przez czas pewien żydzi, Polakom mimo iż liczby głosujących na listy polskie i żydowskie są niemal identyczne, nie udzielono jej. W powiatach pogranicznych i liczniej przez Polaków zamieszkałych — od czasu istnienia Państwa wprowadzono stan wojenny, a później stan „wzmocnionej obrony“, które całą ludność oddają w ręce komendantów wojskowych. Równocześnie zaś działacze polscy lub kandydaci przesiedlani byli w najodleglejsze powiaty, byle tylko utrudnić im pracę i akcję wyborczczą. Terror polityczny doszedł do tego stopnia, że w okresie wyborów konfiskowano legalne najzupełniej odezwy i materjały propagandowe — szczytem zaś była uchwała Sejmu z dn. 19-XII. 24 r. usuwającą posłów mniejszości od prac w komisjach sejmowych za wyjątkiem dwóch(oświatowej i ekonomicznej)

TĘPIENIE SZKOLNICTWA.

Co się tyczy uniemożliwienia rozwoju kulturalnego Polaków, to specjalnie szkolnictwu poświęcić należy więcej uwagi. Poza akcją zmierzającą do zlikwidowania szkół Polskich stosowane były inne jeszcze środki dla oderwania Polaków od ich narodowego środowiska. Poza ciagłemi konfiskatami i zamykaniem czasopism polskich — wzbraniano wprost używania języka polskiego, tam gdzie ten zakaz mógł sięgnąć. Ministerstwo kolei wydało zarządzenie, aby funkcjonarjusze kolejowi zwracali się do pasażerów tylko w języku litewskim. Zakazano prowadzenia ksiąg handlowych w innym języku niż państwowym. Mało tego, Naczelnik m. Kowna wydał w 1924 r. obowiązujące rozporządzenie mocą którego szyldy i napisy winny być doaonywkne jedynie w języku litewskim. Rozporządzenie to jest niezgodne z deklaracją w

(dokończenie na str. 20)

EKSPORT



Zboże do Anglji.



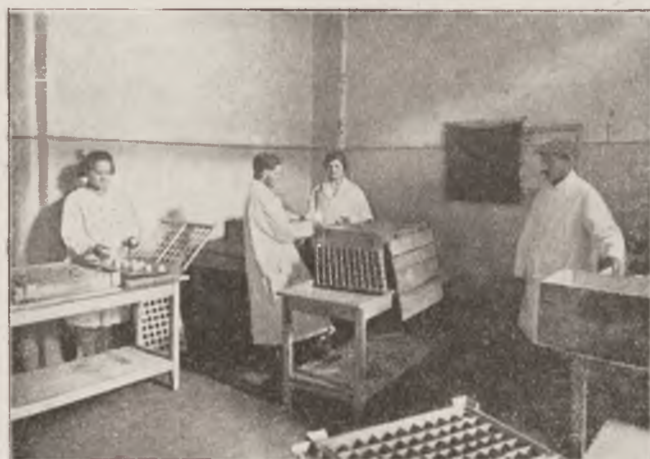
Drzewo do Niemiec.



Drzewo do Anglji.

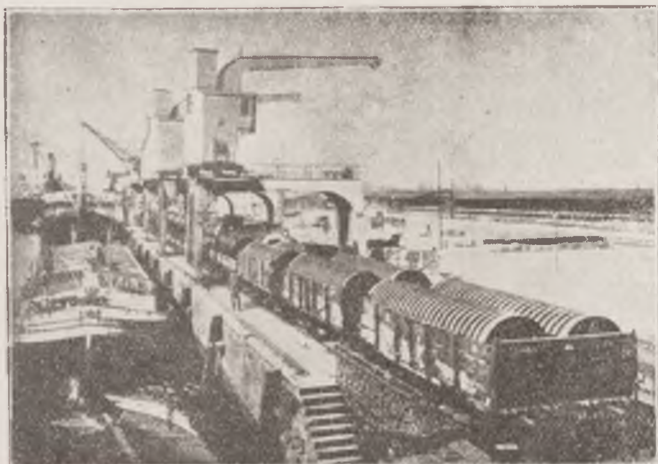


Drzewo do Francji.



Jaja do Anglji.

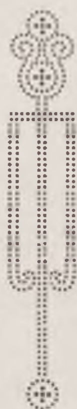
POLSKI



Cukier do Anglji.

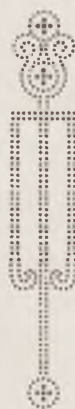


Rury do Norwegji.





Przędza bawełniana do Japonji.



POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA W POZNANIU

KOŃCZY SIĘ 30 WRZEŚNIA R. B.

Wielki przegląd pracy polskiej z okresu pierwszego dziesięciolecia niepodległości, P. W. K. w Poznaniu zbliża się ku końcowi.

Nieodwołalnie 30 września nastąpi zamknięcie Wystawy. Gdy numer ten dojdzie do rąk naszych dalekich czytelników z za oceanu, Wystawa będzie już pewnie zamknięta. Od numeru tego „Wieści z Polski" przestajemy drukować „Kronikę P. W. K.". Nieraz jeszcze jednak wracać będziemy do Wystawy, czerpiąc z bogatego i cennego materjału, jaki P. W. K. zgromadziła.

REDAKCJA.

sprawie mniejszości złożoną przed Ligą Narodów. Deklaracja to głosi „nie będzie stosowane żadne ograniczenie obywateli Litwy co do swobodnego używania jakiegokolwiek bądź języka w stosunkach handlowych czy prywatnych, tak w religji, prasie lub jakiegokolwiek bądź rodzaju ogłoszeniach, jak i na zebraniach publicznych“. Prócz tego urzędnicy administracji nie są powołani do wydawania obwieszczeń bez odpowiedniej podstawy ustawowej, co w danym wypadku miało miejsce.

W stosowaniu represji nie cofano się przed niczem. Zarząd Kolei państwowych rozesłał do wszystkich pracowników formularz, który między innemi zawiera rubryki—do jakiej narodowości zalicza się dany pracownik—jego żona, jaki język używany jest w domu, w jakiej szkole uczą się dzieci. Zastosowano więc metodę badania życia prywatnego obywateli—nie mającego nic wspólnego z pracą zawodową danej jednostki. Używa się również takich środków, jak zamazywanie smołą wszystkich znaków i napisów w Kownie, brzmiących w innych niżli litewskim językach.

Represyjna polityka rządu litewskiego nie mniej dała się we znaki szkolnictwu polskiemu. W dziejach szkolnictwa rozróżnić trzeba trzy okresy. Pierwszy od powstania Państwa Litewskiego do maja 1926 r., drugi od tego czasu do zamachu grudniowego i trzeci —to rządy Waldemarasa.

W okresie pierwszym stosowano w całej pełni ucisk szkolny przez zamykanie bądź nieudzielanie pozwoleń na otwarcie nowych szkół polskich. Podstawą dla takich zarządzeń stał się omawiany już spis ludności z 1923 r. Obowiązująca Litwę deklaracja gwarantująca mniejszościom narodowym swobodne używanie ich języka i prawa do zakładania i prowadzenia szkół własnym kosztem z własnym językiem — pozostała tylko na papierze. Na podstawie ustawy o szkołach początkowych — jedna szkoła wypada na 500 mieszkańców. Gdy jednak odpowiednia ilość Polaków zwraca się o założenie polskiej szkoły lub wydanie pozwolenia — petycje te są odrzucone. Motywuje się to tem, że trzeba 500 osób zapisanych przy spisie, jako Polaków. Nie decyduje więc wola rodziców, lecz niewiarogodne zestawienia urzędowe.

Wyniki spisu z 1923 r. pozwoliły władzom litewskim na odpowiednie zredukowanie polskiego szkolnictwa. Pokrzywdzona ludność polska — występowała kilkakrotnie do Rady Ligi Narodów z odpowiedniemi materjałami — rezultaty tych akcji były jednak minimalne.

W 1923 r. ilość klas polskich wynosiła w/g danych urzędowych 62, a w szkołach średnich było dzieci 1471 — podczas, gdy w średnich szkołach żydowskich było 4553 uczniów.

Na mocy okólnika ministra oświaty z 10. 1. 24. r. wprowadzony został nowy plan nauk w szkołach średnich nielitewskich, polegający między innemi na usunięciu geografji i historji Polski.

Częstą metodą w tępieniu szkolnictwa jest barbarzyński terror. Kilkakrotnie miały miejsce wypadki rzucania bomby na budynki szkolne i demolowania ich. Na Tow. „Oświata“ w Szawlach, które starało się o zezwolenie na szkoły — zamiast zgody nałożono na nieruchomość T-wa podatek spadkowy wbrew obowiązującym przepisom.

W r. 1924 polacy mieli 2 gimnazja prywatne z prawami szkół rządowych (Kowno i Poniewież) i 2 progimnazja 6-o i 4-o klasowe. Szkół początkowych było 30.

Represje rządu sprawiły, że w połowie 1926 r. szkół początkowych zostało jedynie 6.

W drugim okresie sytuacja zmieniła się dużo na lepsze. Doszedł do władzy rząd przy poparciu mniejszości narodowych. Utworzony został referat szkolnictwa polskiego przy Min. Oświaty.

W ciągu pół roku utworzono 71 szkół początkowych polskich z 94 nauczycielami. Zorganizowano również gimnazjum w Kownie i przystąpiono do tworzenia seminarjum nauczycielskiego w Poniewieżu. Akcji tej przeszkodził zamach grudniowy, po którym kierownictwo Min. Oświaty objął Bistras, znany już ze swej działalności w latach porzednich. Zawieszona chwilowo polityka eksterminacyjna znów stała się aktualną w silniejszym jeszcze stopniu. Rozpoczęło się zamykanie towarzystw oświatowych, jak to miało miejsce z oddziałami „Pochodni“, zamykanie kursów, zwalnianie nauczycieli pod różnemi pretekstami, niewypłacanie nauczycielstwu i szkołom należnych sum itd.

Referat polskiego szkolnictwa zlikwidowano. Prócz tego dnia 18 marca 1927 r. ukazał się okólnik wyznaczający termin do 31 lipca na złożenie egzaminów z języka litewskiego dla nauczycieli Polaków nie posiadających jego znajomości. Rzecz prosta, że tak krótki termin uniemożliwił dla wielu z nauczycieli odpowiednie przygotowanie się. I wielu z pośród nich zdyskwalifikowano lub zesłano. Równocześnie zagrożono odebraniem praw rządowych polskiemu seminarjum nauczycielskiemu.

Według litewskich danych urzędowych w r. 1926/27 (na początku) na ogólną ilość 174 gimnazjów — polskich prywatnych było 3, — a żydowskich 12, uczniów zaś ogółem 14,488, a w tem Polaków 1129, podczas gdy żydów 3864. Na 7 progimnazjów polskiego nie było wcale.

Seminarjum nauczycielskich było 10 o 842 uczn. w tym ani jednogo Polaka, a Żydów 28, Niemców 12, Łotyszów 2. Jedynie na kursach znajdowało się 17 Polaków na ogólną ilość 714 osób, natomiast do t. zw. nauczycielskich szkół przygotowawczych o 2149 uczniach nie uczęszczał żaden Polak.

Ucisk wobec Polaków wyjaskrawia się przez porównanie z procentem uczniów żydowskich, którzy

pomimo zniesienia i dla nich autonomji kulturalnej są w dużo lepszej, niż Polacy sytuacji.

Mimo szykan ani nauczycielstwo, które nie bacząc na przeniesienia ani zesłania do obozów koncentracyjnych — potrafiło ofiarnie pracować i zdawać egzaminy z języka litewskiego, ani społeczeństwo polskie, — nie upadło na duchu i własnemi siłami tworzy a jak potrzeba i wznosi szkoły polskie.

Po przejęciu kierownictwa Min. Oświaty przez Szakanisa po Bistrasie szkolnictwo polskie weszło w okres likwidacji. W lipcu 1927 r. zwolnieni zostali pod pretekstem braku kwalifikacji — wszyscy nauczyciele polscy mimo, iż byli zatwierdzeni do 1 stycznia. Oczywiście motywy były natury formalnej, bo dla nauczycieli szkół początkowych dopuszczalne jest wykształcenie 4 klasowe, a Polacy posiadali 6 lub 8 klasowe. Urządzano jednak kursy dokształcające z pedagogiki i języka litewskiego z udziałem przeszło 100 osób w tem 30 maturzystów. Na egzaminach jednak obcięto wszystkich, tylko II otrzymało poprawki. Obcięto i maturzystów, którzy z języka litewskiego mieli w szkole dobre i celujące stopnie. We wrześniu 1927 r. nie została uruchomiona ani jedna szkoła, dopiero w 2 miesiące później.

Po pozbawieniu szkół polskich nauczycieli przystąpiono do pozbawienia tychże szkół — dzieci.

Wydany został mianowicie okólnik na mocy którego rodzice, żądający szkoły polskiej, winni wykazać się zaświadczeniem urzędowem, stwierdzającem polską narodowość oraz dowodem osobistym. Zgodność obu tych dokumentów dawała dopiero prawo do petycji o otwarcie szkoły polskiej. A ponieważ na paszportach rzadko komu wypisano żądaną narodowość a przeważnie wstawiano „litewska“ przeto okólnik ten nie był niczem innem, jak tylko uniemożliwieniem żądania szkół polskich, tym więcej, że litewskie władze nie chciały zmieniać na paszportach raz wypisanej narodowości.

Rezultat tej akcji był następujący. Na 89 nauczycieli wykładających w pierwszej połowie 1926 r. — 2 zatwierdzono, 30 pozwolono na naukę w ciągu I roku, 64 odrzucono, — Oile zaś w 1926/27 uczęszczało do szkół początkowych (77) — 4114 dzieci na ogólną ilość dzieci polskich około 20 tysięcy,— to w r. 1927/28 czynnych było szkół 22 o 544 uczniach. W 1928/29 r. ilość ta spadła do liczby 500 a może nawet jeszcze mniej. Większość szkół nieczynna była z powodu odrzucenia kandydatury nauczyciela. Przytem w najbardziej polskich ośrodkach ilość dzieci zgłoszonych do szkół była niejednokrotnie o połowę mniejsza od uprzednich lat.

W r. 1928 istniały trzy polskie gimnazja, w Kownie z oddziałem handlowym — Poniewierzu i Wiłkomierzu z oddziałem rolniczym. To ostatnie ma się przekształcić na średnią szkołę rolniczą. Ogółem do szkół tych uczęszczało 746 uczn. — Jest jeszcze jedno gimnazjum w Kownie rządowe z językiem polskim, liczące 220 uczniów. Jest ono jednak instytucją litwinizującą Polaków.

W ciągu ubiegłych lat z polskich szkół średnich wyszło 486 maturzystów. Na kursach seminaryjnych nauczycielskich uczy się obecnie 36 osób,

Dla całokształtu sprawy szkolnictwa dodać trzeba, iż na uniwersytecie w Kownie studjuje 136 Polaków, a 264 poza granicami Litwy.

Taką martyrologję przechodziło i przechodzi polskie społeczeństwo na Litwie, taką walkę toczy o możność pobierania nauki w języku ojczystym.

SPRAWY KOŚCIELNE.

Nie można pominąć ostatniego środka litwinizacji i wynaradawiania, a mianowicie akcji kleru litewskiego. Ludność polską na Litwie głęboko przywiązaną do wiary swych ojców i do mowy polskiej — nie zawahano się bić i gnębić za to, że miała odwagę modlić się po polsku i słuchać polskich kazań. Szowiniści litewscy posunęli się tak daleko, że napadali na ludność polską w czasie nabożeństwa i przeszkadzali śpiewem litewskim lub krzykami w odprawianiu modłów.

Pod adresem księży, służących polakom miotano groźby i zabraniano im odprawiania nabożeństw po polsku.

Wypadki takie miały miejsce kilkakrotnie i były zgłaszane w Lidze Narodów w oddzielnych memorjałach.

Jeśli jeszcze chodzi o sprawy kościelne, to dla stosowania ucisku litwini nie liczą się nawet z konkordatem. Na mocy tego ostatniego wprowadzona została nowa organizacja biskupstw. Rozlokowywanie księży było dokonywane jednak pod kątem widzenia walki z polskością. Na skutek tego, żadna parafja nie otrzymała polskiego księdza. Cała zaś gromada polskich duchownych w liczbie 40 została rozesłana po całym państwie do parafji, gdzie nie ma ani jednego Polaka. Mało tego. Wbrew konkordatowi i zobowiązaniom międzynarodowym — ruguje się język polski z kościołów, uniemożliwiając w ten sposób zaspakajanie potrzeb religijnych ludności polskiej. Na tem tle powstają ciągłe zatargi. A dodać należy, że np. w Kownie Polacy stanowią połowę ludności katolickiej. Wogóle kler litewski jest może najbardziej wrogo wobec Polaków usposobiony. Kwestja duchownych polskich jest niemal beznadziejna. W seminarjum duchownem nie ma nauki jezyka polskiego i księża Litwini nawet mimo swoich dobrych chęci nie będą zdolni do zaspakajania potrzeb religijnych Polaków. Przytem kandydatów polaków nie dopuszcza się wprost do seminarjum duchownego. Mimo takich wa runków i szykan ze wszystkich stron, społeczeństwo polskie, w większości składające się z niezamożnej ludności — nie upadło na duchu, lecz organizuje się, skupia i pracuje wytrwale nad poprawą swej doli

i nad uchronieniem od wynarodowienia. Cała Litwa pokryta jest siecią organizacji kulturalno-oświatowych,ześrodkowanych w „Pochodni", mającej swą siedzibę w Kownie. Organizacje te przejęły na siebie cały ciężar utrzymania polskiego szkolnictwa.

Ogółem działa 30 stowarzyszeń oświatowych, społecznych i kulturalnych.

Tow. „Pochodnia" posiada 26 czytelni na prowincji. Teatr Polski w 1928 r. dał 20 przedstawień, wystawiając 11 nowych sztuk. Frekwencja była znaczna i wyniosła przeszło 600 osób. Istnieje również Związek ludzi pracy, posiadający charakter organizacji zawodowej.

Co się tyczy organizacji gospodarczych, to te rozwijają się bardzo pomyślnie. Na pierwszem miejscu postawić należy Kowieńskie Tow. Drobnego Kredytu, liczące 1907 członków. W 1928 r. Tow. to udzieliło imponującą cyfrę 194 tysięcy dolarów pożyczek. Oprócz tego istnieje 6 spółdzielni założonych w 1926 r. i 1927. Liczą one 21274 członków i reprezentują II tys. dolarów kapitału udziałowego.

Co się tyczy prasy polskiej, to reprezentuje ją 5 czasopism, a mianowicie „Dzień Kowieński", dziennik dla intelgencji i naczelny organ Polaków, „Chata rodzinna" — tygodnik popularny dla wsi. — „Poradnik Gospodarski" miesięcznik o charakterze rolniczym, — „Dzwon Świąteczny" — tygodnik popularny, częściowo religijny, specjalnie dla Polaków kowieńskich i „Iskry" — miesięcznik młodzieży.

Dodać trzeba, że Polacy usuwani z lokali zajętych przez szkoły zmuszeni byli do rezpoczęcia budowy własnych gmachów szkolnych. Jeden z nich w Kownie jest już na ukończeniu. Drugi ma powstać w Poniewieżu. Oczywiście że trudności finansowe są ogromne i uniemożliwiają szybkie zakończenie budowy.

Ostatnio zaszedł doniosły fakt, a mianowicie utworzenie Komitetu Polskiego na Litwie, wyłonionego na zjeździe wszystkich polskich organizacji dn. 17.XI.1928 r. Zadaniem Komitetu ma być reprezentowanie i bronienie całokształtu spraw ekonomicznych i kulturalnych Polaków na terenie wewnętrznym i zewnętrznym, oraz koordynowanie pracy polskich organizacji ekonomicznych, kulturalnych i społecznych i organizowanie dziedzin życia społecznego leżących odłogiem. Na czele Komitetu stanął Komitet Organizacyjny, który ma opracować i zalegalizować statut.

Na zakończenie wspomnieć należy o ostatniem zbliżeniu między Litwą a Niemcami. Traktaty zawarte pomiędzy temi państwami — dają Niemcom wielkie wpływy przedewszystkiem gospodarcze na życie Litwy, która dziś jeszcze nie zdaje sobie sprawy z wielkiego niebezpieczeństwa tego bratania. Niemcy uzyskali tak wielkie koncesje, że w ciągu krótkiego czasu mogą całkowicie opanować życie gospodarcze młodego państwa i skierować go w pożądanym dla siebie kierunku. Czy wyjdzie to na dobre Litwie — należy wątpić.

Przedstawiliśmy w ogólnych zarysach położenie 200.000 rzeszy polskiej na terenie Litwy. Położenie jest bez przesady tragiczne. Ale trzeba podkreślić że Polacy na Litwie — to nie element który chce nią zawładnąć, opanować lub też doprowadzić do zguby. Nie, lecz związani wiekowemi węzłami z Litwą i narodem litewskim chcą oni brać czynny i twórczy udział w budowie i rozbudowie młodego państwa, do czego mają pełne prewo. Są i chca być lojalnymi obywatelami państwa, posiadać pełnię przysługujących im praw i ponosić ciążące na nich obowiązki. I musi nadejść moment zmiany obecnego stanu rzeczy, moment udziału Polaków w pracy państwowej i moment zbliżenia i współdziałania Poiski i Litwy. Tej konieczności dziejowej nic nie powstrzyma.

LITWINI W POLSCE.

Dla lepszego zorcntowania się w sytuacji naszych rodaków zamieszkałych na Litwie zapoznajemy się z kilkoma cyframi donośnie ilości Litwiów w Polsce i ich szkolnictwa.

Ilość Litwinów w Państwie Polskiem dochodzi do 90,000 osób, biorąc pod uwagę maksymalne cyfry ze wszystkich okręgów w których znajduje się ludność litewska. Cyfra ta nie stanowi nawet 1% ogółu mieszkańców naszego państwa.

Co zaś tyczy się szkolnictwa, to na poctawie wydanej niedawno przez M. W. R. i O. P. pracy pod tytułem „Oświata i Szkolnictwo w Rzeczypospolitej Polskiej" przedstawia się ono jak następuje: (stan z 1927/8 r.).

szkół powszechnych (utrzymywanych przez państwo) 48
szkół powszechnych — prywatnych 77
szkół średnich prywatnych 2
w jednym seminarjum nauczycielskiem państwowem wprowadzono naukę języka litewskiego.

Jak podaje w swych sprawozdaniach towarzystwo litewskie („Ritas") szkół powszechnych prywatnych było w r. 1927/28 przeszło 100 z 3,560 dziećmi i 80 kursów dla dorosłych.

Cyfry te świadczą najlepiej o stosunkach Państwa Polskiego do ludności litewskiej i jej potrzeb kulturalnych.

Wystarczy porównać te dane z danemi o szkolpolskiem na Litwie, aby zdać sobie dokładnie sprawę z szowinistycznej polityki rządu litewskiego i z tragicznego położenia naszych rodaków.

Jerzy Różycki.

Bilans letniego sezonu sportowego.

(Wielkie sukcesy sportowców polskich.)



Zwycięsca Nurmiego
PETKIEWICZ

Sport polski, tak bardzo zapóźniony w swym rozwoju i tak młody w stosunku do zachodnio - europejskiego, jest na drodze stałego i wybitnego postępu. Jednakże, jeżeli rzucimy okiem na przejawy tego postępu w latach ostatnich, a przedewszystkiem w ostatnim sezonie letnim bieżącego roku, dochodzimy do bardzo pochlebnego dla nas wniosku, że nie jest on, jeżeli użyjemy wyrażenia matematycznego, postępem malejącym, coraz drobniejszemi krokami zbliżającym się do granicy możliwości ludzkich, a rosnącym, coraz większemi skokami przebywającym tę przepaść, dzielącą nas od zachodu. Sport nasz, po ciężkich i mozolnych początkach, nakształt kamienia, staczającego się z góry, nabiera coraz większego rozpędu, i coraz szybciej zbliża się do najwyższego poziomu wszechświatowego.

Najbardziej typowym przykładem jest nasza lekka atletyka. Na wiosnę przegrywamy jeszcze doroczny Trójmecz Bałtycki w Rydze, zajmując 112½ pkt. drugie miejsce za Łotwą (114½ p.), przed Estonją (109 p.), a na jesieni bijemy Czechów, zaś Petkiewicz zwycięża samego Nurniego, rekordzistę rekordzistów świata, pogromcę najlepszych długodystonsowców obu półkul ziemi. Zaiste skok olbrzymi!

W Rydze przegraliśmy, bo z powodu bardzo spóźnionej wiosny zawodnicy nasi nie byli jeszcze w formie, nie osiągali jeszcze swych normalnych wyników, a w dodatku, wobec braku jakichkolwiek zawodów nasza reprezentacja, zestawiona była naoślep i nie składała się z najlepszych zawodników. Pełną rehabilitacją Polski był mecz z Rumunją we Lwowie, wygrany miażdżącym stosunkiem punktów 126 : 41, mimo iż w naszych barwach startować nie mogli Baran, Dobrowolski, Nowak i Cejzik. Zawodnicy polscy przewyższali swych przeciwników o głowę, pozwalając wygrać Rumunom jedynie rzut oszczepem. Z wyników najlepszy był rekord Petkiewicza na 10 km. w stosunku 32 : 09.

Po wycieczkach A. Z. S-u do Brna i Budapesztu, gdzie dzielnie bronili honoru sportu polskiego, po uczestnictwie Petkiewicza w mistrzostwie Anglji na 4 mile w Londynie, gdzie zajął zaszczytne drugie miejsce, przyszła kolej na mecz z jedną z potęg lekkoatletycznych Europy, z Węgrami. Przegraliśmy coprawda stosunkiem punktów 27 : 51, lecz zawodnicy nasi wykazali tu swą dojrzałość i niezwykłą bojowość: mimo, iż walczyli na obcym terenie, z osławionym przeciwnikiem, „nie peszyli się", a przeciwnie zuchwale przeciwstawiali się swym renomowanym konkurentom i odnosili poważne sukcesy. Petkiewicz wygrywa 1500 m. (w czasie nowego rekordu 4 : 01,4) i 5000 m., Heljasz rzuca kulą 14,27 m., Górski 14,07 m., Nowak skacze w dal 7,12 m., Sikorski 7,05 m., zajmując drugie i trzecie miejsca. Polacy byli przeciwnikiem równorzędnym, a niesprawiedliwy wynik punktowy nie odzwierciedlił rzeczywistego ustosunkowania się sił.

Nasze panie również nie „zaspały gruszek w popiele"... Odniosły dwa wspaniałe zwycięstwa, nad Austrją 62 : 44 pkt. i Czechosłowacją 73½ : 32½ pkt. klasyfikując się w ten sposób do potęg europejskich. Na zawodach tych ustanowiono cały szereg wspaniałych rekordów, z których najcenniejsze są Walasiewiczówny na 60 m — 7.6 sek., wynik równy rekordowi światowemu, na 100 m. — 12. 8sek. i 200 m. — 26.6 sek., oraz w skoku w dal 5.50 m.! Krajewska w skoku w wyż pokonała wysokość 150.5 cm. niekażdemu mężczyźnie dostępną...

Mistrzowstwo Polski panów, rozegrane w Poznaniu, pań — w Warszawie, wykazały w plonie całe serje rekordów.

Mecz męski z Czechami był wspaniałym, acz po ciężkiem i uporczywem zmaganiu wywalczonym, tryumfem barw polskich, uzyskany stosunkiem punktów 84½ : 73½. Na 16 konkurencyj Polacy wygrali 10, ustanawiając 8 nowych rekordów!



Zdjęcie z „finishu" biegu dn. 7/9 br. na 3.000 metrów w którym Petkiewicz (na prawo) zwycięża rekordzistę świata Nurmiego (na lewo).

I to jakich rekordów: Sikorski uzyskuje na 200 m. — 22.2 sek. i w skoku w dal — 7.26 m., Kostrzewski na 800 m. — 1.55 i w 400 m. przez płotki — 54.2 sek., Trojanowski w 110 m. p. pł. — 15.5 sek., Petkiewicz na 1500 m. — 4.00,2, sztafeta 4 × 100 m. — 43.4 sek. i 4 × 400 m. — 3 : 23.4 sek. Wyników takich nie powstydziłaby się żadna renomowana potęga zachodnio - europejska.

Wspaniałem zakończeniem sezonu były wrześniowe zawody międzynarodowe w Warszawie z udziałem Nurmiego. Zawody te przyniosły niebywały sukces naszym barwom w postaci sensacyjnego zwycięstwa Petkiewicza nad fenomenem fińskim w biegu na 3000 m. Nurmi, ten Nurmi, który zaledwie dotychczas trzy razy przegrał w życiu, raz w walce na 1500 m.

do Peltzera i Widego, i dwa razy w Amsterdamie w roku ubiegłym, gdy umyślnie pozwolił wygrać swym rodakom, na 3 km. Lonkoli i na 5 km. Ritoli, ten Nurmi został pokonany przez Polaka! — fakt rzeczywiście zdumiewający i niebywały. Czas zwycięscy z powodu fatalnego zimna i wiatru „zaledwie" 8 : 51,6. Nazajutrz Nurmi zrewanżował się Petkiewiczowi,



WALASIEWICZÓWNA,
wyrównała rekord światowy w biegu na 60 metrów (7,6 sek.) zwyciężając na meczu z Czeszkami. Znakomita rekordzistka ta jest Polką–Amerykanką, członkinią Sokolstwa Polskiego w Ameryce. Latem bież. roku przybyła z wycieczką Sokołów do Polski. „Zaklimatyzowała" się u nas i za rok osiądzie w Polsce na stałe. Sport nasz zyska świetną siłę. Sokolstwo Polskie w Ameryce może być dumne z takiej „wychowanki."

wygrywając pewnie o 50 m. bieg na 4 mile w 19 : 35. Obecność Nurmiego ściągnęła na zawody rekordowe tłumy publiczności.

W taki sposób lekka atletyka polska zdobyła sobie przodujące stanowisko wśród narodów środkowej Europy.

Ogromnym sukcesem organizacyjnym na terenie międzynarodowym, dorównującym rozmachem i doskonałością wykonania pamiętnym narciarskim mistrzowstwom Europy w Zakopanem, były regaty wioślarskie w Brdy ujściu o mistrzowstwo Europy. Tor regatowy, pozwalający na jednoczesne współuczestnictwo sześciu osad, wspaniałe urządzenia, znakomita organizacja i sprężystość i przeprowadzenie zawodów — przewyższały słynne regaty Olimpijskie w Amsterdamie i wprawiły w podziw cały świat. Prócz tego tryumfu organizacyjnego odnieśliśmy i poważny sukces sportowy, zajmując zaszczytne czwarte miejsce na 11 państw, biorących udział w zawodach, dzięki drugiemu miejscu dwójki bez sternika, trzeciemu czwórki bez sternika i trzeciemu ósemki.

W piłce nożnej, pracowicie zatrudniającej swych graczy meczami o mistrzostwo ligi, klasy A, B i C, mamy również do zanotowania sukcesy o niezaściankowem znaczeniu. Z naszej inicjatywy zorganizowane zostały rozgrywki o puhar środkowoeuropejski amatorskich zespołów Polski, Austrji, Czechosłowacji i Węgier. Pierwszy nasz mecz z Węgrami przyniósł nam wspaniałe zwycięstwo w stosunku 5 : 1. Drugie spotkanie, z Czechami, zakończyło się na remis 2 : 2. W klasyfikacji ogólnej prowadzi obecnie Polska 3 p. — Austrja 2 p. — Czechy 1 p. — Węgry 0 p.

Z innych spotkań należy jeszcze wspomnieć istny pogrom 2 : 7 reprezentacji Budapesztu, jaki ją spotkał od zespołu Krakowa.

Kolarstwo Polskie nie wiele miało okazyj do zmierzenia się z zagranicą. Wizyta w Warszawie torowego mistrza Olimpjady Beaufranda, oraz udział Szamoty i Podgórskiego w mistrzostwach Europy, aczkolwiek nie przyniosła tryumfów naszym barwom, wykazały jednak niemal równorzędność sił.

Kolarstwo rowerowe wykazało szalony postęp, którego koroną był II Bieg dookoła Polski, wygrany przez Stefańskiego zeszło- i tegorocznego mistrza Polski. Trasa, długości z górą 2000 km. prowadziła przez wszystkie niemal najważniejsze nasze miasta. Współzawodnicy wszędzie budzili najwyższy entuzjazm i znajdowali setki i tysiące naśladowców.

Zbudowana dzięki finansowej pomocy rządu wspaniała pływalnia w Warszawie, umożliwiła urządzenie międzynarodowych zawodów i mistrzowstw pływackich. Rozegrane po raz pierwszy w Polsce mecze międzypaństwowe — trójmecz słowiański i mecz z Belgją aczkolwiek przegrane, dały świadectwo, że rozwój polskiego pływactwa jest na jaknajlepszej drodze i podciągnięcie się do klasy europejskiej jest kwestją czasu, niezbyt nawet wielkiego. Z nowoustanowionych rekordów warto by przytoczyć Bocheńskiego na 100 m. 1:96.8 i 400 m. 5:32.6 oraz Kota na 1500 m. — 23 : 09,6. W skokach Maerz okazał się siłą naprawdę pierwszoklasową, a u pań — młoda i wielkie nadzieje rokująca Schnatzkówna.



Wieża do skoków na nowej pływalni w Warszawie. Zdjęcie skoków na meczu Polska–Belgja.

Najważniejszym ewenementem sezonu tenisowego był bez wątpienia mecz o puhar Davisa z Anglją. Jak dotychczasowe spotkania, tak i to przegraliśmy 0 : 5. Bohaterem turnieju był nasz mistrz Maks Stolarow, który najlepszemu tenisiście Anglji, jednemu z czołowych graczy świata Austinowi, uległ po niesłychanie zaciętej walce 1 : 6; 9 : 11; 5 : 7 i jedynie z powodu młodego wieku i braku rutyny nie wygrał „seta". Niebywała liczba turniejów z udziałem graczy zagranicznych, liczne solowe, a nierzadko i zespołowe (w Budapeszcie) występy naszych tenisistów, ciągłe niespodziewane porażki faworytów, wyłanianie się nowych talentów — wszystko to świadczy o niezwykłym ruchu i solidnej pracy w naszym tenisie i pozwala z ufnością patrzyć w przyszłość.

Hippika nieco mniej w tym roku odniosła sukcesów na stadjonach zagranicznych, nieco mniej przyniosła puharów z Rzymu czy Nicei — przyczyny tego należy się doszukiwać w tem, że jeźdźcy nasi swemi rokrocznemi występami zagranicą wyuczyli jeździć swych rywali, którzy udoskonaloną na wzór polski jazdą, uzupełnioną wspaniałym materjałem końskim, zbyt często zwyciężali swych nauczycieli, dosiadających nędznych koni, w porównaniu z ich pełnej krwi rumakami. Szereg konkursów krajowych i międzynarodowych w Warszawie i Poznaniu, na których brali udział nawet jeźdźcy amerykańscy, złożył się na obfity i bogaty sezon.

Szczupłe ramy niniejszego artykułu uniemożliwiają, niestety, wydobywanie na jaw wszystkich wysiłków naszych mistrzów we wszystkich dziedzinach sportu, nie pozwalają na wyliczenie wszystkich ich zwycięstw nad zarozumiałymi sąsiadami, którzy przyjechawszy do nas po łatwe tryumfy, odjeżdżać musieli z porażką w kieszeni, tych wszystkich oberwanych sekund i dodanych centymetrów naszym rekordom, na wykazanie wszystkich przejawów sportu naszego. A przejawów tych dużo — rasa polska jest rasą zdrową, posiada wielką żywotność i siłę, a doganiając siedmiomilowemi krokami wyprzedzający nas Zachód na terenie sportowym ,daje rękojmię, że i w innych dziedzinach życia rychło się z nimi zrównamy..



STOLAROW najlepszy tenisista polski.

Wiktor Kwast.



Uczestnicy tegorocznego „Biegu Dookoła Polski" Zdjęcia z Warszawy (ulica Karowa)

POLSKA W STATYSTYCE.

LICZBA UCZNIÓW PUBLICZNYCH SZKÓŁ POWSZECHNYCH



MAJĄTEK NARODOWY WAŻNIEJSZYCH PAŃSTW W EUROPIE

(W MILJARDACH ZŁOTYCH)

(Majątkiem narodowym jakiegoś Państwa, nazywamy wartość ziemi, budynków, kopalń, fabryk i t. d.).



POLSKA W CYFRACH

ZALUDNIENIE	OGÓLNA POWIERZCHNIA KILOMETRÓW KWADR	LICZBA POWIATÓW	LICZBA GMIN	LICZBA MIAST
30.000.000 MIESZKAŃCÓW	388.328	276	12.622	625

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

Największa stacja radjofoniczna stanie za rok w Warszawie.

Spółka „Polskie Radjo“, która prowadzi stacje radjofoniczne w Polsce, w październiku roku bieżącego przystępuje do budowy w Warszawie nowej stacji — olbrzyma. Stacja ta będzie gotowa zimą w 1930 roku. Nowa stacja, zwana „Wielką Warszawą“ będzie miała moc 120 kilowatów w antenie. Będzie ona słyszalna na detektor (aparat kryształkowy), w promieniu 400 kilometrów od Warszawy.

Dzięki temu, zagadnienie radjofonji w Polsce będzie rozwiązane w sposób naibardziej demokratyczny w całej Europie, gdyż da możność wszystkim obywatelom Państwa korzystania z taniego odbioru detektorowego.

Olbrzym ten będzie pożerał 6.000 kilowat-godz. energji elektrycznej dziennie, t. j. około 2.000.000 kilow. rocznie.

Biorąc porównawczo z przeciętnem spożyciem miesięcznem normalnego warszawskiego mieszkania wynoszącem mniej więcej około 20 kilowatów, nowa stacja radjowa pożerać będzie miesięcznie tyle, co 10 tysięcy mieszkań oświetlanych prądem elektrycznym.

Przyszła stacja będzie 10-krotnie silniejsza od obecnej, co umożliwi jej odbiór na nieskomplikowanych odbiornikach lampowych w promieniu do 3.000 klm. a więc w całej Europie, północnej Afryce, na aparatach zaś wielolampowych będzie stacja nasza słyszana na całym świecie.

Z wielkiem uznaniem podkreślić należy, że Polska posiądzie najpotężniejszą stację radjofoniczną na świecie.

Rozwój polskiej produkcji filmowej.

Doniedawna produkcja filmów polskich, była b. słaba; pozatem filmy były niestety marne, czasem nawet zupełnie złe. W ostatnim roku w polskiej wytwórczości filmowej nastąpił wielki zwrot. Jakość filmów bardzo się podniosła, zwłaszcza pod względem czystości zdjęć i umiejętniejszego operowania światłem. Wynaleziono parę dobrych sił aktorskich męzkich; nawet bolączka filmów polskich— scenarjusze, bardzo się poprawiły. W zeszłym roku pojawiły się wcale udatne filmy jak: „Szaleńcy“ „Tajemnica Starego Rodu“ i t. d. Nawet wyprodukowano zupełnie dobry film p. t. „Pan Policmajster Tagejew“. W roku bieżącym przemysł filmowy polski niesłychanie się ożywił. Po paru lepszych obrazach, publiczność nabrała większego zaufania do rodzimych filmów, pozatem wprowadzenie w Ameryce filmów mówiomych t. zw. „Talkies“ w języku angielskim, wywołało na kontynencie Europy, gdzie publiczność niezna angielskiego, doskonałą konjunkturę na filmy krajowe. To też i produkcja polska wykazuje wielkie ożywienie. Na sezon jesienny nasze wytwórnie filmowe zrobiły 20 filmów, z których niektóre zapowiadają się bardzo dobrze.

Wkrótce rozpocznie się też realizacja polskich filmów mówionych.

Rozpowszechnienie komunikacji autobusowej.

Według danych Ministerstwa Robót Publicznych na terenie całej Polski istnieje 2041 linji autobusowych, długości szlaków 20.281 kilometrów, 1.717 przedsiębiorstw autobusowych. Najlepiej przedstawia się międzymiastowa komunikacja autobusów w województwach zachodnich (379 linji, 301 przedsiębiorstw) najgorzej w województwie wileńskiem (22 linje, 22 przedsiębiorstw). W sierpniu, Urząd Wojewódzki w Warszawie wydał 11 koncesji na uruchomienie nowych linji autobusowych. Najdłuższemi i najważniejszemi nowemi linjami będą: Warszawa — Wilno i Warszawa Stołpce.

Wielki dworzec autobusowy w Zakopanem.

W Zakopanem powstaje dworzec samochodowy, obliczony na 200 maszyn.

Na placu dwuhektarowym wybudowano piękny budynek dworca, którego wewnętrzne urządzenie zaprojektowano w stylu zakopiańskim. Na dworcu tym skoncentrowany będzie ruch autobusowy. Prócz „boxów„ dla maszyn, będzie umywalnia dla mycia wozów, montownia dla napraw, składy z olejem, benzyną, oraz wszelkie części zapasowe.

W pięknej poczekalni znajdować się będą kasy autobusowe. Jest to pierwszy w Polsce dworzec samochodowy, urządzony według wzorów amerykańskich.

Udoskonalenia w komunikacji lotniczej.

Rozwijająca się coraz szybciej lotnicza komunikacja pasażerska w Polsce zyska w najbliższym czasie poważne udogodnienie. W Ministerstwie Komunikacji opracowane jest zarządzenie o wprowadzeniu nowych typów biletów, mianowicie biletów kolejowo— lotniczych. Bilety te umożliwiałyby pasażerom odbywanie części podróży samochodem (w granicach obecnej komunikacji lotniczej w kraju), pozostały zaś odcinek drogi, koleją. Projetowane jest, inowację tę rozciągnąć także na przesyłki i mniejsze bagaże, celem przyśpieszenia ruchu pocztowo-bagażowego. Bilety kolejowo-lotnicze mają być wprowadzone z czasem również w komunikacji międzypaństwowej w miarę zawierania konwencyj lotniczych z obcemi państwami.

Krok naprzód w urządzeniach kolejowych.

W numerze lipcowym „Wieści z Polski“ pisaliśmy o wprowadzeniu radioodbiorników na niektórych dalekobieżnych pociągach polskich. Teraz notujemy dalszy postęp. Mianowicie na dworcu w Krakowie zainstalowano mikrofon i głośniki, które zapowiadają w poczekalniach o ruchu pociągów.

Nowość ta ma być z czasem wprowadzona na innych większych dworcach kolejowych w Polsce.

Upiększanie stolicy.

Warszawa coraz bardziej dba o swój wygląd zewnętrzny. Wszystkich, którzy po paru latach niebytności w Warszawie zawitają do niej obecnie, uderza większa czystość i porządek na ulicach, lepiej utrzymane skwery i parki i t. p.

Z ofiarności prywatnej i z funduszów magistratu parki warszawskie przyozdabiane są artystycznemi rzeźbami.

Oprócz rzeźby p. t. „Gladjator“ Welońskiego, ofiarowanej przez ks. Bułhaka, która ma być ustawiona w tym roku w parku Ujazdowskim na skwerze wprost wejścia od ul. Pięknej, prawdopodobnie jeszcze w tym roku ustawione będą: rzeźba p. t. „Kąpiąca się“ Olgi Niewskiej w parku Paderewskiego w pobliżu łachy Wiślanej oraz rzeźby Ostrowskiego „Jontek i Halka“ oraz „Polonez“ w parku Ujazdowskim. Rzeźba Wittiga, również dla parku Ujazdowskiego, p. n. „Ewa“ będzie wykonana dopiero na wiosnę 1930 r.

Ciągły rozwój Gdyni.

Tempo pracy w porcie gdyńskim wzmaga się z każdym dniem. Ogólny przeładunek portu gdyńskiego w ubiegłym miesiącu wyniósł 330.000 ton. Wzrost ten powtarza się z miesiąca na miesiąc. Jeśli dotychczasowe tempo wzrostu przeładunku nie osłabnie, spodziewać się należy, że w roku 1930 port gdyński osiągnie roczny przeładunek 4 miljony ton i zajmie czwarte miejsce wśród portów bałtyckich.

Ogólny tonaż 796 okrętów, które w ciągu pierwszego półrocza r. bież. zawinęły do Gdyni — wynosi 766.000 t. rej. netto. Tonaż 799 okrętów, które wyszły z portu, wynosi 765 000 ton r. n. W ruchu udział brało 19 flag. Na pierwszem miejscu kroczy flaga szwedzka, za nią niemiecka. Na trzeciem miejscu znajduje się Polska i Danja, na czwartem Norwegja, Łotwa i t. d.

W ubiegłym miesiącu do Gdyni zawinęło 174 okręty pojemności 176.000 ton. wyszło z portu 170 okrętów pojemności 179.000 ton.

Głównemi artykułami przywozu są tomasyna, ryż, saletra, łom i ruda żelazna, drobnica, kamień brukowy, fosforyty i cykorja.

Na wywóz, poza węglem, który w dalszym ciągu stanowi 95 proc. ładunku eksportowego (244.000 t.), składają się ładunki ryżu, maszyn rolniczych (19.000 ton), cukru (4.000 ton — znaczy wzrost ładunku) oraz drobnicy.

Bardzo pocieszającym jest objaw wzrostu ładunków „cenniejszych“ (drobnica, cukier), które przynoszą duży dochód portowi.

Bezpośrednia stała komunikacja Gdynia New-Jork.

W Gdyni odbyła się w bież. miesiącu uroczystość otwarcia bezpośredniej komunikacji Gdynia-New-Jork którą stale utrzymywać będą okręty towarzystwa „The American-Scantic Line.

Ekspost juty polskiej.

Polska na kontynencie europejskim stała się największym producentem juty (worków„ chodników i t. p.). W niespełna półtora roku nasz eksport juty zagranicę wzrósł prawie trzykrotnie.

Za cały rok 1928 wartość tego wywozu wynosiła 2.700 tysięcy zł., za 6 miesięcy b. r.—7.225 tysięcy. Eksportujemy głównie do Niemiec i na Bałkany.

Targi wschodnie we Lwowie.

Organizatorzy Targów Wschodnich we Lwowie nie cofnęli się przed wyjątkowemi trudnościami w roku bieżącym (pewna depresja gospodarcza, brak kapitałów w kraju, wysiłek wystawców na Powszechną Wystawę Krajową i t. p.) i nie dopuścili do przerwy w urządzaniu Targów Wschodnich, tej poważnej imprezy gospodarczej.

Dnia 7 września odbyło się otwarcie Targów, spełniających coraz większą rolę w ożywieniu eksportu polskiego na rynki bliskiego i dalekiego wschodu.

Wielki zjazd spółdzielczosci polskiej.

Złotemi głoskami zapisała się w historji Polski działalność spółek zarobkowych w Wielkopolsce i na Pomorzu, podjęta przez niezapomnianej pamięci ks. Wawrzyniaka i jego następców.

Czterdziestoletnia praca kółek pozwoliła zachować w b. zaborze pruskim Polski stan posiadania nieuszczuplony, dokonała spolszczenia przemysłu i handlu i stworzenia silnej warstwy t. zw. stanu średniego z elementu nawskroś narodowego.

Po wojnie działalność spółek rozszerzono na całą Rzeczpospolitą. W tym celu stworzono w r. 1924 unję związków spółdzielczych, obejmującą wszystkie dzielnice Polski.

Władze U. Z. S. uznały, że po upływie pięciolecia należy uprzytomnić sobie drogi dotychczasowego rozwoju, dokonać przeglądu doświadczeń i ustalić wytyczne na przyszłość.

Dlatego po raz drugi od pierwszego założycielskiego zjazdu w roku 1924 władze unji związków

spółdzielczych zwołały na dnie 26 i 27 sierpnia do Poznania wielki kongres spółdzielczości polskiej.

Kongres ten wykazał ogromny wzrost spółdzieldzości w kraju ostatnimi czasy, zwłaszcza w roku ubiegłym.

Na terenie całej Polski w ubiegłym roku powstało 2.230 spółdzielni. z czego: polskich 1356, polsko-rusińskich 14, rusińskich 572,, niemieckich 30, żydowskich 225 i różnych innych 33.

Zjazd Polaków z ziem najbardziej uciskanych.

Dnia 25 sierpnia odbył się w Poznaniu zjazd Polaków z Warmji, z Mazur i Ziemi Malborskiej, w którym wzięli udział uchodźcy z tych ziem i byli działacze plebiscytowi.

RÓŻNE.

Ceny ziemi pod Warszawą.

Rozwój Warszawy wywołał wzrost cen placów nietylko w obrębie miasta, ale i grunty położone w najbliższym sąsiedztwie stolicy wzrosły w cenie w ostatnich latach bardzo znacznie. Potworzyło się mnóstwo spółek parcelacyjnych, które działki gruntu sprzedają na raty. W przewidywaniu dalszego wzrostu cen w przyszłości, gdy rozpocznie się nareszcie większy ruch budowlany, ludność bardzo chętnie lokuje swe oszczędności w placach. W przeciągu ostatnich paru lat nawet w dalszych miejscowościach podwarszawskich ceny ziemi skoczyły z 10 do 25 gr. za łokieć kwardatowy na 75 gr. do 2 zł. 50 gr. za łokieć kwadratowy. Bliższe tereny lub położone przy lepszych drogach komunikacyjnych (naprzykład przy kolei elektrycznej Warszawa-Grodzisk) doszły w cenie do kilku złotych.

Obecnie, jednak wskutek dotkliwego kryzysu gotówkowego, jaki przeżywa Polska, ceny te załamały się. Podaż znacznie wzrosła, a z powodu braku gotówki ilość nabywców bardzo zmalała. Stan ten prawdopodobnie potrwa czas dłuższy, dopóki sytuacja pieniężna w kraju nie poprawi się.

Najtańsze i najdroższe miasta w Polsce.

Ceny produktów pierwszej potrzeby za 1 kilogram (2.5 funta)

Zgodnie z danemi Głównego Urzędu Statystycznego **chleb żytni pytlowy** kosztuje najdrożej w Warszawie i Katowicach (48 gr.), zaś najtaniej w Łodzi i Bydgoszczy (43 gr.) **chleb pszenny** najdrożej w Wilnie (1 zł. 30 gr.) najtaniej w Warszawie (92 gr.), **mąka pszenna** najdrożej w Warszawie i Wilnie (95 gr.) najtaniej we Lwowie (80 gr.), **kasza jęczmienna** najdrożej w Katowicach (76 gr.) najtaniej w Krakowie 56 gr.), **ryż** najdroższy za 1 kg. w Bydgoszczy (1.50), najtańszy w Sosnowcu (98 gr.), **mleko** najdrożej w Sosnowcu, najtaniej w Bydgoszczy (34 gr.), **masło nie solone** najdrożej w Katowicach (7.00), najtaniej w Wilnie (5.50), **jaja** najdrożej w Katowicach (24 gr.) najtaniej w Wilnie (16 gr.), **mięso wołowe** najdrożej w Katowicach i Bydgoszczy (3.60), najtaniej we Lwowie (2.50), **mięso wieprzowe** najdrożej w Katowicach 4.00) najtaniej w Łodzi i Wilnie (3.00), **kiełbasa** najdrożej w Warszawie (5.50) najtaniej w Bydgoszczy (2.80) **słonina solona** najdrożej w Sosnowcu (4.08), najtaniej w Poznaniu (3.80), **kartofle** najdrożej w Bydgoszczy (20), najtaniej we Lwowie (10) gr. wreszcie **cukier** najdrożej we Lwowie (1.80), najtaniej w Łodzi i Poznaniu (2.60).



Orka. fot Photoplat

POLONJA ZAGRANICZNA.

STANY ZJEDNOCZOCZONE A. P.

SMUTNE FAKTY.

W prasie polsko-amerykańsklej głośnym echem odbił się znany fakt rugowania języka polskiego z kościoła parafji św. Tekli w Chicago, oraz ze wszystkich instytucji parafjalnych tejże parafji przez księdza polskiego pochodzenia Sobotę, niewątpliwie pod naciskiem tamtejszej zwierzchności.

Fakt ten wywołał opór wśród parafian i niewiele amerykanizacji pomoże, gdyż przypuszczać należy że jako reakcja na takie postępowanie nastąpi silniejsze stanowisko parafian w obronie polskiego języka w kościele, w szkole parafialnej i w katolickich organizacjach społecznych. Podobne zdarzenie nastąpiło w parafji św. Piotra i Pawła w Garfield Heights, przedmieściu Cleveland.

Miejscowy proboszcz ks J. W. Soliński, usunął język polski z kościoła. Zaiste nie do wiary jest takie postępowanie! Cała opinja polsko-katolicka w Ameryce jest oburzona na praktyki ks. Soboty i ks. Solińskiego. Tą drogą wnosi się tylko rozjątrzenie do kościoła, daje się broń do ręki dla wrogów katolicyzmu.

Niech się zaś nie łudzą inicjatorzy tych zajść że podbnemi metodami wytępią polskość. Historja daje dostateczne dowody, że zawsze gdzie jest ucisk, następuje silniejsza samoobrona.

Zajścia w parafji św. Tekli w Chicago i w parafji św. Piotra i Pawła w Cleveland dowodzą jak ciężkiem jest stanowisko księży naprawdę polskich w Ameryce, którzy bronią języka polskiego w kościele katolickim i którzy nie lękają się jakiegoś nacisku, czy prześladowania.

NOWA KATEDRA JĘZYKA POLSKIEGO.

Dnia 18 września r. b. nastąpi otwarcie katedry języka polskiego przy uniwersytecie Western Reserve.

Na lektora języka polskiego zaproszono, znakomitego lingwistę księdza D-ra. Sobieniowskiego.

O KATEDRĘ JĘZYKA I HISTORJI POLSKIEJ NA UNIWERSYTECIE W ANN ARBOR.

Na uniwersytecie Ann Arbor, koło Detroit, istniała od kilku lat katedra języka i historji polskiej. Lektorem był profesor Mitana. W ubiegłym roku szkolnym wykłady miały być przerwane z braku funduszów na utrzymanie tej katedry. Byłaby to ogromna strata, to też z radością notujemy pocieszające zjawisko, że Polonja w Detroit zabiega energicznie około zdobycia funduszów. Jest nadzieja że miejscowe towarzystwa i zamożniejsze, a uświadomione obywatelsko, jednostki złożą potrzebne sumy i nie dadzą upaść tak ważnej i potrzebnej placówce kultury polskiej.

KU CZCI PUŁASKIEGO.

Uroczystości ku czci Kazimierza Pułaskiego w Sawannah, rozpoczną się w dniu 9-go października wczesnym rankiem. Grupa wybitnych osobistości z pośród przedstawicieli miasta Sawannah, reprentantów rządu polskiego, francuskiego i innych uda się na wybrzeże morskie Tybee, gdzie będą rzucone wieńce na fale oceanu. Generał Pułaski był bowiem pochowany na morzu po zabraniu go z pobojowiska pod Savannah na okręt amerykański, gdzie zmarł.

O 10 rano odbędzie się uroczysta msza żałobna w Park Extension. Mszę tę odprawi biskup z Baltimore. Na nabożeństwo przybędzie wojskowy garnizon miejscowy oraz delegacje licznych pułków armji amerykańskiej. Po południu odbędzie się parada wojskowa. Oddziały wyruszą pod pomnik Kazimierza Pułaskiego, gdzie zostaną złożone wieńce. Dalszy ciąg uroczystości odbędzie się w Park Extension, gdzie będą wygłoszone mowy okolicznościowe.

Tegoż dnia nastąpi odsłonięcie tablic pamiątkowych: na grobie kpt. Denis de Cottineau na cmentarzu Colonial, oraz tablicy ku pamięci Kazimierza Pułaskiego, wojsk francuskich, żołnierzy z południowej Karoliny i wszystkich, którzy uczestniczyli w oblężeniu Sawannah. Treść napisów na tablicach opracowuje specjalny komitet.

Rząd Stanów Zjednoczonych zwrócił się do poselstwa w Waszyngtonie, prosząc, aby Polska zechciała wydelegować swych przedstawicieli zarówno ludności cywilnej jak i armji na uroczystości, związane z obchodem 150-ej rocznicy śmierci amerykańskiego bohatera narodowego, Kazimierza Pułaskiego.

W skład delegacji cywilnej wejść mają Wacław Sieroszewski, poseł Cieplak i min. pełnomocny Pułaski.

Delegację wojskową stanowić będą płk. Zahorski, ppłk. Głogowski i por. Zarychta.

Wyjazd delegacji nastąpi 25 września. Uda się ona z Nowego Jorku do Savannah i Waszyngtonu. Delegacja wojskowa zwiedzi prawdopodobnie Chicago oraz szkoły kawalerji w Texas i Kannsas.

KANADA

TĘSKNOTA DO OJCZYZNY.

W wychodzącej w Winnipeg gazecie polskiej „Czas“ imigrant polski w Kanadzie p. Wł. Pietraszko prosto i pięknie wyraża tesknotę do ziemi ojczystej, jaka ogarnia duszę wychodźcy. Oto jego słowa:

„Niejeden z nas emigrantów, tułaczy świata, wstąpiwszy na ziemię zamorską ulega pewnemu wrażeniu duchowemu — to też pewne drgnienie odezwało się również we mnie. Byłem w tem szczęśliwem położeniu, że wiedziałem cokolwiek o stosunkach w Ka-

nadzie, o wadach i zaletach tego kraju, a głównie, że jechałem do rodziny, nie troszczyłem się więc zbytnio o swą egzystencję.

Pierwsze dni pobytu były pełne uciechy i ciekawości, lecz po paru miesiącach obudziła się we mnie tęsknota do stron rodzinnych — nie uśpiło jej życie pełne wrażeń i wytężonej pracy na ziemi kanadyjskiej. Jest coś, co ciągnie do stron ojczystych i napawa tęsknotą. Stają mimowoli przed oczami te łany, niwy, łąki kwieciste i szumią jękliwym i żałosnym głosem w piersiach emigranta.

Teraz poznaję, jak drogim jest mi kraj, w którym spędziłem długie lata dzieciństwa, na jego matczynem łonie. Czy jest co w możności uspokoić tęsknotę duszy tułacza?

W starym kraju cierpiałem wprawdzie niekiedy niedostatek i narzekałem na życie — przekonuję się jednak, że były to tylko drobnostki wobec walki o byt w tym kraju, który nam przedstawiono w tak różowych kolorach. Wspomnienia z kraju stają się dla mnie tutaj nieocenionym klejnotem.

Jakże odmienną jest choćby przyroda w naszym kraju? Tu wszelka roślinność wygląda ociężała, niechętna do życia, a u nas — pełna wdzięku rozkoszy, strzelająca w górę weselem i radością. Nic dziwnego, że człowiek przeleciałby lotem ptaka przez morze, aby wchłonąć rodzinne powietrze i posłuchać śpiewu słowika. Mimo ubóstwa czuje się szczęśliwym, ma bowiem zadowolenie duchowe. Nie jeden jadąc do Kanady przypuszczał, że obraz Ojczyzny zatrze się w jego pamięci — kiedy jednak znalazł się w obcem otoczeniu i ogarnęła nim martwota życia, powtarza nie bez tęsknoty słowa Mickiewicza: „Polsko! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie! Ile Cię cenić trzeba, ten tylko się dowie — kto Cię stracił!

BRAZYLJA

POLACY W MISSIONES.

Od naszego czytelnika i przyjaciela *p. Kuzdry*, nauczyciela polskiego z Picada Lopez otrzymujemy poniższą ciekawą korespodencję:

Będąc w Misiones miałem sposobność zwiedzić kilka osiedli Polskich, prowadząc tam szkoły wakacyjne. Zauważyłem iż prawie wszyscy Polacy są przychylnie usposobieni do Polski i dążą do zawiązania węzłów ze swoją Macierzą, przez zakładanie towarzystw i szkółek. Jednocześnie po niektórych kolonjach są pobudowane kościołki, wprawdzie dosyć szczupłe, ale schludne i wesołe. Ostatniemi czasy zaczynają myśleć o budowaniu domów ludowch, jakto ostatecznie zauważyłem na Picada Sueca i Picada Lopez.

Picada Lopez jest wysunięta najdalej w głąb Misiones, którą zamieszkują Polacy. Obecnie liczy 24 Polaków, którzy posiadają swoją ziemię. Towarzystwo zostało założone w roku 1929 przez Pana profesora Sikorskiego i obecnie liczy 30 członków. W drugim miesiącu zaczyna Towarzystwo budowę domu własnego i na własnym placu. Szkółka Polska istnieje dopiero od kwietnia t. r. dzieci liczy 19, lecz praca postępuje szybko naprzód, dzięki dobrej woli rodziców i uczni, jedynie tylko daje się odczuwać brak podręczników Szkolnych.

Rodakom rozsianym po całej ziemi, jak również tym co w ukochanej Polsce my tu z za morz szlemy braterski uścisk dłoni.



Dożynki u Poli Negri.



Dożynki urządzone przez znakomitą artystkę filmową naszą rodaczkę Polę Negri w Rueil we Francji.

DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH.

PODSTAWOWE ZASADY POROZUMIENIA POLSKICH TOWARZYSTW W SPRAWIE WYSYŁKI KSIĄŻEK DLA POLAKÓW ZAGRANICĄ.

Projekt uchwalony przez konferencję, złożoną z przedstawicieli instytucji społecznych z udziałem delegatów rządowych.

Planowe nasycenie polskich ośrodków poza granicami Rzeczypospolitej odpowiednio dobranemi bibljotekami, podręcznikami polskiemi dla szkół oraz pomocami szkolnemi i oświatowemi wymaga celowej kooperacji towarzystw, działających w tej dziedzinie w Polsce. W tym celu wymienione niżej towarzystwa: Polskie Towarzystwo Emigracyjne, Towarzystwo Opieki kulturalnej nad Polakami zagranicą, im. A. Mickiewicza, Stowarzyszenie Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie, Związek Obrony Kresów Zachodnich i Towarzystwo Bibljotek i Wydawnictw Popularnych dla Wychodźców, im. J. Okołowicza, postanowiły:

1. Rozwinąć w ramach swej działalności statutowej bezpośrednią jaknajenergiczniejszą akcję w kierunku gromadzenia zapasów odpowiednich książek naukowych, powieściowych dla starszych i młodzieży oraz szkolnych, a także pomocy szkolnych i oświatowych dla zaopatrywania ośrodków polskich poza granicami.

II. Dla uzgodnienia działalności w dziedzinie wysyłki książek oraz prawidłowego i celowego użytkowania gromadzonych materjałów, jak również właściwego zaspakajania istotnych potrzeb na poszczególnych terenach, wyżej wymienione towarzystwa powołują do życia:

a) Komisję Bibljotek dla Polaków zagranicznych

b) Referat Wykonawczy Komisji Bibljotek dla Polaków zagranicznych.

III. Zasadniczo działalność Komisji i Referatu powinna dążyć do ułatwiania celowej, samodzielnej działalności poszczególnych towarzystw w dziedzinie gromadzenia i wysyłania książek, regulując cała akcję i ułatwiając pod względem technicznym.

IV. Komisję Bibljotek dla Polaków zagranicznych tworzą delegaci wyżej wymienionych towarzystw, od każdego towarzystwa jeden delegat i jeden zastępca oraz przedstawiciele Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i Urzędu Emigracyjnego.

Stowarzyszenia zrzeszone w Komisji Bibljotek dla Polakow Zagranicznych wiedzą jak powszechną jest potrzeba słowa polskiego i książek polskich wśród Polaków zamieszkałych poza granicami Państwa Polskiego i chcą w miarę sił i możności przyczynić się do zaspokojenia tej potrzeby w sposób najbardziej celowy.

Doświadczenie nabyte w dotychczasowej pracy wykazało konieczność uporządkowania i uzgodnienia wysiłków dla wspólnego celu podejmowanych, aby zapewnić im skuteczność jaknajwiększą.

Celem Komisji jest dopilnowanie, aby ośrodkom polskim na obczyźnie dostarczyć jaknajwięcej dobrych książek po cenach jaknajniższych i ułatwienie wysyłki tych książek do miejsc, w których brak ich odczuwany jest najdotkliwiej. Dlatego Komisja rozpoczęła swe prace od ułożenia niniejszej ankiety, która ma wyjaśnić stan czytelnictwa polskiego w ośrodkach polskich na obczyźnie.

Komisja powstała pod egidą *Urzędu Emigracyjnego, Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego,* które z całą życzliwością odnoszą się do potrzeb naszych współrodaków i chcą ułatwić Komisji zebranie danych, umieszczonych w ankiecie, przez odpowiednie zarządzenia wydane placówkom zagranicznym.

Komisja zwraca się do Polaków, zamieszkałych poza granicami kraju z usilną prośbą o współdziałanie przez rychłe dostarczanie jasnych i dokładnych odpowiedzi, które pozwolą nam zapoznać się z potrzebami czytelnictwa polskiego i znaleźć drogi rozumnego ich zaspokojenia. —

STOWARZYSZENIE „OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE“

TOWARZYSTWO BIBLJOTEK DLA WYCHODŹCÓW IM. J. OKOŁOWICZA

POLSKIE TOWARZYSTWO EMIGRACYJNE

TOWARZYSTWO OPIEKI IM. ADAMA MICKIEWICZA

ZWIĄZEK OBRONY KRESOW ZACHODNICH

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość 2 dol. amerykańskich. Prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10;
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktororowie: Jadwiga Morawska i Janusz Stryjewski
Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11a Tel. 90-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna Warszawa, ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337-72.



SALEZJAŃSKA SZKOŁA GRAFICZNA
WARSZAWA, ULICA KS. SIEMCA 6
TELEFON 337-72.